

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 5

ROK 4

Warszawa, niedziela 30 stycznia 1938 r.

Cena numeru 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

DOŚWIADCZENIA RUMUŃSKIE

Zydowska Agencja Telegraficzna donosi, że z Paryża wyruszyli do Genewy trzy delegacje, aby bronić na forum Ligi Narodów petycji w sprawie położenia Żydów w Rumunii.

Jedną delegację reprezentuje „Alliance Israélite”, drugą — Światowy Kongres Żydowski, trzecią zaś Komitet Obrony Praw Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej.

W Genewie delegacja paryska będzie współpracować z delegacją reprezentującą Joint Foreign Committee, Board of Deputies i Anglo-Jewish Association.

Widać z tego, że zjazd będzie wielki i hałasu koło sprawy będzie co nie miara. Jak donosi Żydowska Agencja Telegraficzna, „Alliance Israélite” i Światowy Kongres Żydowski zwróciły się do Ligi Narodów z apelem, aby interweniowała przeciwko „pogwałceniu przez Rumunię traktatu o mniejszościach”. Jeszcze dalej posunął się „Komitet Obrony Praw Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej”. Proponuje on przekazanie całej sprawy Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze, domagając się również, aby — aż do ogłoszenia wyroku tego Trybunału — Liga Narodów uniemożliwiła rządowi rumuńskiemu wykonanie planów antyżydowskich.

Mamy tu dokładny obraz zarówno traktatu o mniejszościach, który jest najwykolejszym narzędziem żydowskim, jak i nieulegającego już chyba wątpliwości faktu istnienia wspólnej dla wszystkich Żydów polityki i kierownictwa. Polityka ta używa Ligi Narodów do swoich celów, potwierdza to poniekąd zdanie, wypowiedziane ostatnio przez min. Cuze, że

„w tej chwili jest Liga związkiem żydowskim dla panowania nad narodami”. Jakże bowiem inaczej nazwać mieszaninę się Ligi do spraw wewnętrznych Rumunii i uniemożliwienie rządowi rumuńskiemu przeprowadzenia jednej z najistotniejszych reform w kraju. Przecież rząd istnieje po to, aby bronił interesów narodu i państwa, aby wpływał na taki układ stosunków, w którym podstawy bytu narodowego byłyby umocnione. Wychodząc z tego założenia, rząd rumuński musiał zabrać się do rozwiązywania najistotniejszego zagadnienia wewnętrznego, jakim jest kwestia żydowska.

Żydzi bezwzględnie dominują w szeregu najważniejszych dziedzin życia narodowego Rumunii. Trzymają w swym ręku przemysł, handel i wolne

zawody. Do nich należy większość nieruchomości miejskich, giełda, finans, prasa, teatr itp.

Nawet na 258 tysięcy urzędników — jak donosi „Giornale d'Italia” — 173 tysięcy stanowią Żydzi, w szeregu zaś miast adwokaci, lekarze i inżynierowie Rumuni zmuszeni są zamknąć swe biura, ponieważ klientela, w większości żydowska, zwraca się wyłącznie do Żydów.

Czym są przeto Rumuni we własnym kraju i jakie normy sprawiedliwości mogą im zabronić dokonania zmiany tych okropnych stosunków?

Jeśli przedstawiciele narodów zasiadających w Lidze mają poczucie sprawiedliwości i rozumieją czym jest interes narodowy oraz rzeczywisty obowiązek każdego rządu, opowiedzą się bez zastrzeżeń po stronie poczynań gabinetu rumuńskiego i dadzą Ży-

dom należytą odprawę. Jeśli postąpią inaczej, będzie to dowodziło, że w słowach min. Cuze jest sporo prawdy i że ten sędziwy mąż stanu trzeźwo ocenia charakter i ducha instytucji genewskiej.

Opinia polska śledzi z wielkim zainteresowaniem zarówno rozwój wypadków w Rumunii, jak i związane z tym manewry żydostwa na terenie międzynarodowym.

Zainteresowanie to wynika zarówno z uczuć przyjaźni dla naszej sojuszniczki, jak i z podobieństwa położenia, w jakim oba kraje znajdują się w związku ze sprawą żydowską.

Doświadczenia rumuńskie przy stosowaniu tej sprawy są w dużym stopniu doświadczeniami naszymi, to bowiem co dziś spotyka Rumunię, niebawem może spotkać i Polskę.

U rozstajnych polskich dróg

Analizując w „Robotniku” sytuację polityczną Polski, p. Niedziałkowski pisze:

„Spotkali się wszyscy razem — socjaliści, ludowcy, działacze robotniczego ruchu zawodowego, działacze zawodowego ruchu pracowniczego, młodzież socjalistyczna i młodzież „wiciowa” — spotkali się wszyscy razem u rozstajnych polskich dróg. I okazało się, że doszliśmy do kilku zasadniczych wniosków jednakożych”.

Jakież to są wnioski, które łączą wymienione powyżej grupy polityczne i tworzą — zdaniem „Robotnika” — właściwy powód, czy też przyczynę tego spotkania na rozstajach?

P. Niedziałkowski wymienia trzy takie wnioski, zaznaczając, że każdy z uczestników spotkania doszedł do nich samodzielnie na zasadzie własnych doświadczeń i własnych przemyśleń. Są one następujące: Ustrój demokratyczny, gospodarka planowa i konieczność ratowania kultury oraz poziomu moralności zbiorowej.

„Na tym fundamencie — pisze p. Niedziałkowski — wyrasta front świata pracy. Nie zahamuje tego procesu nieuniknionej demagogii niestety, nie zahamuje go histeria, chociażby nawet antysemita; nie zahamowałyby go i żadne zakazy. Jesteśmy dojrzałymi i zgłaszamy swoje prawo do rozstrzygnięcia o losach Ojczyzny”.

Nikomu nie można odmówić prawa rozstrzygnięcia o losach Ojczyzny. Zresztą odmowa taka jest w gruncie rzeczy niewykonalna. Każdym bowiem swoim krokiem, całym swoim życiem, nade wszystko zaś charakterem ustosunkowania się do znaczących zjawisk i ważniejszych zdarzeń w życiu zbiorowym wpływamy na losy Ojczyzny. Najskromniejszy nawet członek społeczeństwa jest w pewnym stopniu twórcą przyszłości kraju i dlatego też na ruchach ideowych ciąży taka wielka odpowiedzialność za wybranie właściwej drogi i właściwych metod politycznego działania.

Stare podanie ludowe mówi, że na rozstajnych drogach „strasz”. Ze chętnie przebywa tam „zły”, który kusi przechodnia, myli jego drogi i ze szczególnym upodobaniem wyprowadza go w błoto. A później śmieje się szyderczo z jego perypetii.

Radzimy tym wszystkim, którzy obecnie znowu spotkali się u „rozstaj-

nych polskich dróg”, aby byli bardzo ostrożni i roztropni. Tym bardziej, że socjaliści mają wyjątkową łatwość ulegania pokusom rozstajów. Polska była już raz u rozstajnych dróg przed laty 11-tu. Doprowadziła do nich ciż sami podróżnicy, którzy znowu się tam wybierają. Cóż uczynili wtedy socjaliści? Ule-

gli pokusie złamania „antysemitkiej reakcji” i poparli zamach majowy, niszcząc zarazem sprawy demokratyczne, o który obecnie walczą.

Niebawem znaleźli się w błocie, z którego po dziś dzień nie mogą się wydobyć mimo usiłowań i bardzo buńczucznych gestów.

Przypominamy to dlatego, że i o-

becnie u rozstajnych dróg znajduje się „zły” i jego pokusa. Nie będzie on już w tej samej postaci, co kiedyś. Weźmie na siebie inne oblicze i przemówi innym głosem. Nie mniej jednak istota jego pozostanie ta sama.

Znowu przedstawi on nieszczęsnym podróżnikom wielkie niebezpieczeństwo „faszizmu”, antysemityzmu i innych grzechów śmiertelnych przeciwko „kulturze i moralności zbiorowej”. Zaapeluje do „postępu” i „demokracji”, w rezultacie zaś doprowadzi do nowego błota „fołksfrontowej” ideologii i polityki, na którym palą się błędne ogniki dyktatury komunistycznej.

Wystarczy przeczytać w wywiadach p. Niedziałkowskiego wzmiankę o „histerii antysemitkiej”, aby zdać sobie sprawę, że niebezpieczeństwa te grożą przyjaciom, którzy się spotkali obecnie „u rozstajnych polskich dróg”. W tym bowiem stosunku do sprawy żydowskiej kryje się „zły” polskich rozstajów.

Przybiera on różne postacie i oblicza, ale zawsze w istocie swej jest niezmienny, zawsze bacznie pilnujący, aby rozwój kraju nie poszedł po twardej drodze polskiej myśli narodowej i polskiego interesu narodowego.

„Jesteśmy już dojrzałymi” woła p. Niedziałkowski, robiąc widocznie aluzję do niedojrzałości swoich przyjaciół politycznych z przed laty jedenastu.

Niestety, nie możemy zgodzić się z tym zdaniem. Mimo wszystko, dojrzałość polityczna nie może iść w parze z zupełnym niezrozumieniem znaczenia sprawy żydowskiej w Polsce i powtarzaniem oklepanych frazesów o demokracji, gospodarce planowej i kontroli produkcji.

Jest to jeszcze za mało, aby z przytkiem „rozstrzygnąć o przyszłości Ojczyzny” i uniknąć „złego” u rozstajnych polskich dróg.

Dlatego też powtarzamy — bądźcie ostrożni!

Dlaczego proces Doboszyńskiego we Lwowie?

Motywy postanowienia Sądu Najwyższego

(Od własnego korespondenta)

LWÓW, w styczniu.

Sprawa przekazania procesu inż. Adama Doboszyńskiego z Krakowa do Lwowa została zdecydowana przez Sąd Najwyższy w dniu 10 grudnia ub. r. do nr. akt. 3 k. 2653/37. Uzasadnienie Sądu Najwyższego brzmi jak następuje:

1. Sąd Okręgowy w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu 20 października 1937 r. (Syg. IV. K. 367/37) postanowił „ze względu na zabezpieczenie sprawiedliwości wystąpić z wnioskiem do Sądu Najwyższego o wyjęcie sprawy Adama Doboszyńskiego, osk. z art. 167 § 2, 26, 223, 257, § 1, 263 § 1 i 26, 27, 163 § 1, i 3, 131 w związku z art. 129 k. k. spod rozpoznania miejscowo dla niej właściwego Sądu Przysięgłych w Krakowie i przekazanie jej Sądowi równorzędnemu w Okręgu Apelacji Lwowskiej”.

Również Pierwszy Prokurator Sądu Najwyższego złożył wniosek w dniu 4 grudnia 1937 (Prez. 1943/37), w którym, powołując się na załączony do wniosku pismo Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 27 listopada 1937 nr. S. P. P. 11/2/37, wnosi ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości o wyjęcie rzeczonej sprawy spod rozpoznania Sądu Okręgowego w Krakowie i przekazanie jej Sądowi Okręgowemu we Lwowie.

2. Art. 40 k. p. k. przewiduje przekazanie sprawy innemu sądowi równorzędnemu na wniosek Sądu właściwego lub Pierwszego Prokuratora, jeżeli ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedli-

wości zachodzi potrzeba wyjęcia sprawy spod rozpoznania Sądu miejscowo dla niej właściwego.

3. Skoro zatem w sprawie niniejszej właściwy dla niej Sąd Okręgowy w Krakowie stwierdził, że liczni zwolennicy oskarżonego w Krakowie „w sposób wydatny oddziaływają w kierunku wytworzenia dlań zdecydowanie jednostronnych nastrojów”, „o podkładzie wybitnie politycznym” i „wyraża poważną obawę czy w tych warunkach tok prawidłowego wymiaru sprawiedliwości nie zostanie zakłócony”, wreszcie sko-

Robotnicy Bielska

przeciw imigracji Żydów z Rumunii

Nasz korespondent bielski donosi:

W dniu 17-go bm. odbyło się tu w Dąm Polskim zebranie robotników polskich, na którym 400 zgromadzonych robotników po referatach red. Zajączka, prezesa okręgowego S. N. i magr. Grębosza z Krakowa uchwalilo jednogłośnie rezolucję, domagającą się zamknięcia granic dla imigracji Żydów z Rumunii do Polski.

Rezolucja mówi m. in.:

— „musimy kategorycznie bronić się przed napływem obcych, którzy zabiorą ostatnie placówki handlu, drobnego przemysłu, straganiarstwa, jakie mogą być zdobyte przez bezrobotnych Polaków”.

Ponieważ robotnicy Bielska i Białej odczuli na swej skórze kilkakrotnie już skutki imigracji Żydów do Bielska — o bawy ich są całkowicie uzasadnione.

ro Pierwszy Prokurator Sądu Najwyższego, podzielać tę obawę, wnosi o przekazanie sprawy innemu Sądowi równorzędnemu nie tylko z powodu „urabiania w Krakowie opinii Sędziów Przysięgłych na korzyść oskarżonego”, lecz ponadto z powodu „groźących bezpośrednio zamachów na Sąd Krakowski ze strony zorganizowanego tłumu”, przy czym powołuje się na wymienione wyżej pismo urzędu wojewódzkiego, przytaczające fakty trzech tłumnych demonstracji na mieście na Rynku i pod więzieniem z okrzykami „uwolnić Doboszyńskiego”, które wymagały interwencji policji w celu rozpraszania owych tłumów, to w tych warunkach uznać należy, że prawidłowy wymiar sprawiedliwości w Sądzie dla sprawy niniejszej miejscowo właściwym to jest w Krakowie, nie jest zapewniony i że zatem sprawa musi być przekazana innemu równorzędnemu Sądowi.

4. Z tych powodów Sąd Najwyższy, zgodnie z wnioskiem Pierwszego Prokuratora, na mocy art. 40 k. p. k. przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu, jako Sądowi Przysięgłych we Lwowie, gdzie nie zachodzą obawy przeszkód dla prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, wskazanych we wnioskach Sądu Okręgowego w Krakowie i Pierwszego Prokuratora.

Przewodniczący: (—) J. Rzymowski, Protokółant: apl. sąd. K. Ostrowski. — Poprawiono: „miejscowo”. Sekretarz Sądu Najwyższego: Korzyński.

NIEMCY I POLSKA

Polityka zachodnia Polski

Pisząc o polityce niemieckiej mieliśmy zadanie ułatwione. Dążenia Niemców na Wschód są stałe, konsekwentne i powszechne. Różnili się Niemcy w różnych okresach historycznych pod względem wyboru metod służących ich posuwaniu się na Wschód, nie było jednak dwóch polityk niemieckich w tej dziedzinie.

Inaczej było w Polsce. Na całej bodaj przestrzeni naszych dziejów istniały obok siebie dwie tendencje polityczne — jedna zwrócona frontem ku zachodowi, druga ku wschodowi.

W polityce piastowskiej dominowała tendencja zachodnia. Ziemi polskie sięgały jeszcze Elby, wyrasta potęga Piastów w dzielnicach zachodnich, widoki na wschodzie otwierały się jedynie w kierunku Rusi Czerwonej.

Położenie zmieniło się zasadniczo od chwili połączenia Polski z Litwą. Dostały się pod wpływ polskie wielkie przestrzenie na wschodzie. Otworzyły się dalekie perspektywy, zagadnienie bałtyckie nie obejmowało już tylko ujścia Wisły, lecz także ujścia Niemna i Dźwiny, sięgało do terytorium dzisiejszej Estonii. Polityka polska skomplikowała się. Wówczas też obok kierunku zachodniego zjawiał się kierunek wschodni. Zyskał nawet w ostatnich wiekach przewagę i doprowadził — zdaniem naszym — do katastrofy rozbiorów.

Nikt nie podjął jeszcze zadania przedstawienia rozwoju głównych linii polityki zagranicznej Polski na całej przestrzeni jej dziejów. Wystarczy wskazać ogólną znajomość historii Rzeczypospolitej, by dojrzeć linię zachodnią idącą od Chrobrego, poprzez Krzywoustego, Przenysława, Łokietka, Jagiellę i Kazimierza Jagiellończyka aż do planów odzyskania całych Prus, żywnych przez Sobieskiego i polityki polskiej czasu ostatnich wojen po stronie koalicji państw walczących z Niemcami.

I tak jak sprowadzenie Krzyżaków w wieku XIII, polityka Zygmunta Starego, zakończona hołdem pruskim i polityka Stronnictwa Patriotycznego z Ignacym Potockim na czele są najgłówniejszymi etapami, orientacji — jak byśmy dziś powiedzieli — wschodniej; tak samo słupy graniczne Chrobrego, Płowce, walki piastowców i książąt pomorskich o Pomorze, Grunwald, traktat toruński w XV wieku i odzyskanie ziem zachodnich na mocy traktatu wersalskiego w w. XX są to etapy „orientacji” zachodniej.

Nie będziemy uzasadniali dlaczego tę ostatnią „orientację” uważamy za podstawę polityki polskiej w jej ujęciu światowym i historycznym. Przekonywamy nas o tym jeden argument — konieczność oparcia państwa polskiego o morze. Znajomość geografii i historii mówi nam, że państwo położone w dorzeczu Wisły nie może być państwem niezależnym i wielkim, o ile nie panuje także nad ujściem tej rzeki. Stąd wielkie znaczenie Gdańska dla Polski.

Port gdański nie może być zastąpiony przez żaden inny port na Bałtyku, nawet przez Gdynię. Pomimo całego postępu techniki komunikacyjnej nie utracił nic ze swego znaczenia drogi wodne. Chodzi dalej nie tylko o port, lecz o możliwość jego obrony, o zabezpieczenie się przed ewentualnością ściśnięcia Polski za gardło i pozbawienia jej oddechu w razie konfliktu zbrojnego.

A dalej! Od mocnego oparcia Polski o morze zależy bezpośrednio i totalnie posiadanie przez nią nie tylko Pomorza, lecz i Wielkopolski. Bo ten, kto posiada brzeg morski musi, z natury rzeczy, dążyć do posiadania zaplecza. Kto zaś siedzi na Pomorzu, ten ma uzasadnioną tendencję do zapewnienia sobie możliwości obrony tego terytorium. Na to zaś potrzebne mu są nie tylko Toruń, Poznań i Katowice, będzie pewny swego dopiero

wówczas, gdy będzie miał granice Knebecka, a jeszcze pewniejszy, gdy cały kraj w dorzeczu Wisły będzie uzależniony od niego gospodarczo i politycznie. I trzeba dobrze zrozumieć, że niemasz w dążeniach podobnych zleń woli lub szczególnej chciwości Niemców, lecz fatalizm geograficzny i historyczny. Rozumieją Niemcy dzisiejsze, że podbijanie ludności obcej w dzisiejszych czasach nacjonalizmu jest rzeczą jeśli nie możliwą, to bardzo ryzykowną, stąd ewolucja ich polityki wschodniej taka, jaką przedstawił w poprzednim artykule.

Powtarzamy naszą tezę zasadniczą — państwo polskie, jeśli ma być niezależne, musi mieć mocne oparcie o morze. W oparciu tym miasto Gdańsk i port gdański stanowią punkt pierwszorzędnej wartości. Ostatecznym minimum polityki polskiej w Gdańsku jest to, co dał nam traktat wersalski, którego rozstrzygnięcie można streścić w jednym zdaniu tak: autonomia narodowa dla ludności niemieckiej w Gdańsku, pełna możliwość dyspozycji gospodarczej i politycznej dla Polski.

Kto uzna zasadniczą tezę naszą za swoją, ten zrozumie jednocześnie, że

nasz stan posiadania w Gdańsku wiąże się ściśle z naszym stanem posiadania na Pomorzu i w Wielkopolsce. Gdańsk, to jak pierwsza linia okopów, zabezpieczająca nasze samodzielną istnienie państwowe. Utrata tej linii otwiera okres niebezpieczeństwa na linii następnej — i tak dalej. Walka o naszą pozycję w Gdańsku, jest walką o Pomorze, o Toruń i Poznań.

Tak tedy, mimo wielkich zmian, jakie zaszły w układzie stosunków politycznych w Europie w ogóle, a w Europie wschodniej w szczególności, tragiczna sprzeczność interesów między Polską a Niemcami nad ujściem Wisły istnieje w dalszym ciągu.

Czy kiedykolwiek istnieje przestanie? Na to nikt nie jest w stanie dać stanowczej odpowiedzi. W każdym razie jednak nie przyszedł jeszcze czas na próby rozplątania zasadniczego tego tragicznego, politycznego węzła. Jedynym celem, jaki może w sobie stawić polityka stron obu w chwili obecnej jest normalizacja stosunków codziennych, to zaś może być dokonane na podstawie ścisłego i lojalnego przestrzegania status quo. Ażeby zaś to uczynić w sposób rozumny i celowy, trzeba wziąć pod uwagę

cały splot wielkich dążeń historycznych narodów polskiego i niemieckiego.

Na tym szerokim tle historycznym musi też być rozpatrywane zagadnienie gdańskie. Dla polityki niemieckiej jest Gdańsk wysuniętą na wschód placówką niemieczyny. Punktem wyjścia dla realizacji całego planu urzędzenia wschodu europejskiego. Dla polityki polskiej takiej, jak my ją rozumiemy, a więc widzącej, że warunkiem istnienia państwa polskiego jest jego mocne oparcie o Bałtyk, jest Gdańsk bastionem broniącym naszej pozycji nad ujściem Wisły, jest punktem wyjścia działań, zmierzającym do umocnienia się państwa polskiego nad Bałtykiem.

I dlatego jak wyłożono wczoraj, plan polityki wschodniej Niemców jest dla nas nie do przyjęcia, dlatego nie może to być plan polityki polskiej. Jest to — powtarzamy z naciskiem, nadając słowom naszym pełne ich znaczenie — plan polityki niemieckiej. Jego urzeczywistnienie byłoby koncem istnienia Polski niezależnej, nawet wówczas, gdyby *de nomine* istniało jeszcze państwo polskie.

S. K.

Sytuacja na frontach walk w Chinach

Sytuacja polityczna i wojenna w Chinach uległa w ostatnich tygodniach dość znaczącym zmianom.

Wydarzenia na terenie Chin w ostatnich czasach można ugrupować w pięć kategorii zjawisk.

Po pierwsze — trwa nadal umacnianie się wojsk japońskich na zdoby-

tych terytoriach, oraz rozszerzenie obszaru tych terytoriów. Obszary, objęte w Chinach przez władzę japońską, są dwa. Na północy, Japończycy zajęli ogromne tereny aż po rzekę Hoong - ho i poza nią, idąc ku nim — po przez rejon Pekinu i Tientszu — od strony Mandżurii. W środkowych Chinach, Japończycy opanowali rozległy obszar w dolnym biegu Jang - Tse - Kiang, wraz z miastami Szanghajem i Nankinem. Między tymi dwoma ośrodkami władzy japońskiej w Chinach niema łączności terytorialnej: obszar nad Jang - Tse - Kiangiem zdobyty został przez japońskie, przywiezione drogą morską i wysadzone w Szanghaju desanty, a między obu obszarami, na ogromnych, oddzielających je przestrzeniach, skupione są znaczne siły wojskowe chińskie. Na obu okupowanych obszarach władza japońska umacnia się i gruntuje, a co więcej, obszary te ulegają stopniowemu rozszerzeniu. Zwłaszcza na północy, Japończycy zrobili ostatnio ogromne postępy, przede wszystkim w prowincji Szantung i zajęli między innymi, miasto Tsingtao, — dawną posiadłość niemiecką, która w czasie wojny światowej i tuż po niej była już przez lat parę w ich ręku i wskutek tego stała się silnym ośrodkiem japońskich interesów gospodarczych, którego losy, dopóki Tsingtao było w ręku wojsk chińskich, mocno niepokoiły japońską opinię.

Po wtóre, trwa nadal organizowanie się w Pekinie drugiego rządu chińskiego, przeciwstawiającego się rządowi (do niedawna „nankińskiemu”) Czang - Kai - Szeka, a organizowanego, przy poparciu czynników japońskich, na terytoriach, zajętych przez

Japonię. Stopniowo pogłębia się więc dualizm władz chińskich — i dualizm chińskiej orientacji politycznej, z niedawnego, jednolite antyjapońskiego łozyska wylewającej się w dwóch kierunkach: antyjapońskim i projapońskim.

Po trzecie, — z innej strony, niewątpliwie konsolidują się na nowo siły Czang - Kai - Szeka, ostatnio potężnie osłabione przez szereg klęsk, ukoronowanych upadkiem stolicy: Nankinu. Najwidoczniej, Chiny walczące i niepodległe ochłonęły już po katastrofie — i teraz skutecznie zbierają siły dla dalszej walki, dalekiej jeszcze od ostatecznego rozstrzygnięcia. Nie tylko jaki taki ład wprowadzony został w zepchnięte przez Japończyków szeregi chińskie — ale nawet widać ostatnio ze strony Chińczyków pewne próby działań zaczepnych.

Po czwarte, dużo ostatnio słychać o bliskim jakoby wmięszaniu się w wojnę chińsko - japońską (po stronie chińskiej) wojsk Mongolii Zewnętrznej. Zważywszy, że Mongolia Zewnętrzna, jest, mimo pozorów niezależności, najzupełniejszą eksperymentem Sowietów, należy uważać jej wmięszanie się w konflikt wojenny (o ile rzeczywistie dojdzie ono do skutku), za oznakę, że w wojnę tę chce się czynnie — a może nawet z czasem całkiem jawnie i bezpośrednio — zaangażować Rosję.

Po piąte wreszcie — Japonia najwyraźniej wycofuje się z zamierzonych, a nawet zaczętych działań, zwróconych przeciw Chinom południowo. Ucichły pogłoski o japońskiej ofensywie na Kanton i o zajęciu wyspy Hai-Nan. Japońskie desanty, wysadzone już na najrozmaitszych wyspach wokół brytyjskiego Hong-Kongu i portugalskiego Macao zostały, jakoby, wycofane. Jest rzeczą widoczną, że — o ile wycofywanie się Japończyków z akcji na południu nie jest tylko manewrem, osłaniającym jakąś przygotowywaną niespodziankę — Japonia nie chce teraz rozszerzać terenu swoich działań, przysparzać sobie nowych kłopotów i pogłębiać swego konfliktu z mającymi na południu Chin olbrzymie interesy mocarstwami białymi, a przede wszystkim z Anglią. Być może, że pozostaje to w związku z możliwością ujawnienia się konfliktu Japonii z Sowietami, co zmuszałoby Japonię do uniknięcia nadmiernego rozszerzenia frontu walki i narażania się coraz to nowym wrogiom.

Ogólnie biorąc, można więc stwierdzić, że Japonia umacnia się na zdobytych pozycjach — ale na ogół nie śpieszy się z ich nadmiernym rozszerzaniem.

I że, z drugiej strony, Chiny bynajmniej nie są jeszcze pokonane, a walka bynajmniej nie jest skończona.

WŁAŚCIWA DROGA

Jak donosi żydowski dziennik lwowski, „Chwila”, we własnej depeście z Jeruzolimy, wyjechał z Jeruzolimy do brytyjskiej kolonii Keny w Afryce, p. Asaf Grażowski, wyższy urzędnik departamentu rolnictwa rządu palestyńskiego, wysłany do Afryki na polecenie władz londyńskich, w tym celu, aby zbadać możliwość osiedlenia w Keny Żydów z Niemiec, lub z innych krajów. Jak twierdzi „Chwila”, inicjatywa zbadania możliwości skierowania emigracji żydowskiej, do kolonii Keny wyszła od lorda Samuela, który dał tę inicjatywę w charakterze przewodniczącego komitetu, zajmującego się sprawą żydostwa niemieckiego.

Niewątpliwie, na dojeździe do skutku misji p. Grażowskiego, zaważyła wola władz angielskich. To Anglia jest gospodarzem kolonii Keny — i bez jej zgody i aprobaty nie sposób jest planować akcji kolonizacyjnej w tej kolonii. P. Grażowski, jako urzędnik rządu palestyńskiego, nie jest osobą prywatną, ale podlega władzom brytyjskim — i tylko za ich wiedzą i wolą mógł się udać w tego rodzaju podróż. Nie trudno zresztą zrozumieć, że Anglia, odczuwająca na swych barkach pewną część ciężaru światowego zagadnienia żydowskiego dzięki posiadaniu Palestyny, interesuje się sposobami rozwiązania tego zagadnienia.

Nie ulega jednak kwestii, że misję p. Grażowskiego możemy obok tego uznać za wyraz również i inicjatywy pewnych kół żydowskich.

Lord Samuel jest nie tylko angielskim lordem, ale i Żydem - syjonistą. Rolę przewodniczącego komitetu, zaj-

mującego się sprawom: żydowskich uchodźców z Niemiec, pełni z pewnością raczej jako Żyd, niż jako dygnitarz Wielkiej Brytanii. Również i p. Asaf Grażowski, o ile możemy wnosić z imienia i nazwiska, nie jest Anglikiem. Nie sądzimy również, aby był palestyńskim Arabem. Na gruncie palestyńskim nazwisko na „ski” jest oznaką pochodzenia żydowskiego.

Otóż, jak widzimy, istnieją koła żydowskie, które interesują się możliwością skierowania emigracji żydowskiej „z Niemiec, lub z innych krajów” — do kolonii Keny.

Trzeba stwierdzić, że jest to objaw bardzo zdrowy i świadczący o jakowychś przemianach, dokonywających się w postawie i psychologii społeczności żydowskiej, idących w kierunku oparcia przyszłości tej społeczności na podstawach, zgodnych z wymaganiami zdrowego rozsądku.

Nareszcie widzimy objaw wkraczania przez Żydów na właściwą drogę! Trzeba temu wkróceniu najmocniej przyklasnąć.

Właściwą drogą do rozwiązania sprawy żydowskiej w Europie — rozwiązania nie tylko w interesie narodów europejskich, ale i w interesie samych Żydów — jest masowa emigracja Żydów poza Europę. Od szeregu lat propagujemy na naszych łamach osiedlenie się Żydów na Madagaskarze, — ale oczywiście i Keny, położona w pobliżu Madagaskaru i mająca podobne do niego warunki gleby i klimatu, jest dla tego samego celu terenem, obranym dobrze. Graniczącą z tą kolonią terytorium, t. zw. protektorat Ugandy, rząd angielski już raz, przed paru dziesiątkami

mi lat, Żydom jako teren dla urzeczywistnienia idei „państwa żydowskiego” proponował — ale Żydzi wówczas tę propozycję odrzucili.

Kolonia Keny, nie licząc protektoratu Ugandy, stanowiącego z nią właściwie jedną całość geograficzną, ma 549.000 km. kw. powierzchni i 2.603.000 mieszkańców (w czym 12.529 Europejczyków, 30.583 Indusów, 10.557 Arabów — a reszta Murzyni). Obecna gęstość zaludnienia w kolonii Keny wynosi około 5 mieszkańców na kilometr. Oczywiście, można by tę gęstość uwielokrotnić. Cały naród żydowski mógłby się — oczywiście pod warunkiem odpowiedniej inwestycji kapitałów — z łatwością wygodnie w kolonii Keny pomieścić.

Jeśli Żydom Madagaskar nie dogadza, jeśli wolą Kenę, jeśli przekładają schronienie się pod banderę brytyjską nad udanie się pod władzę bandery francuskiej — to jest to ich rzecz, do której nie będziemy się wtrącać.

Niechże jednak, wreszcie, pomyślą o masowej emigracji, choćby do kolonii Keny, w sposób poważny.

Żydzi emigrują z Rumunii na Litwę i do Meksyku

RYGA, 22.I. — Donoszą z Kowna, że do Litwy przybyło kilka rodzin żydowskich, które wyemigrowały z Rumunii. Szereg rodzin żydowskich na Litwie otrzymuje listy od swoich krewnych lub znajomych w Rumunii z prośbą o wyrobienie im pozwolenia na przyjazd do Kowna.

CZERNIOWCE, 22. I. Prasa donosi, że 150 rodzin żydowskich w Bukareszcie zgłosiło się do poselstwa meksykańskiego o zezwolenie na emigrację do Meksyku. Poseł oświadczył,

że każde podanie będzie rozpatrywane indywidualnie oraz że pierwszeństwo otrzymają członkowie wolnych zawodów i technicy, następnie artyści, t. j. malarze, śpiewacy, aktorzy. Natomiast kupcy i przemysłowcy otrzymają zezwolenie na wjazd dopiero, o ile wykazają się posiadaniem odpowiedniego kapitału.

„Tara Nostra” donosi, że rumuńska komisja dewizowa wydała zarządzenie, iż Żydzi nie mogą otrzymywać dewiz na wyjazd za granicę.

Amerykańscy ochotnicy walczą w szeregach czerwonych w Hiszpanii

SALAMANKA, 22. I. Korespondent Agencji Stefani twierdzi, iż po stronie wojsk rządowych walczą wielu ochotników amerykańskich. Należą oni do 15-ej brygady międzynarodowej, stacjonującej na froncie aragońskim. Na cztery bataliony tej brygady

dwie są całkowicie amerykańskie. W dniu 1-szym listopada r. ub. brygada ta liczyła około 3 tys. ludzi. Dowódcą brygady jest Amerykanin, a w sztabie jej znajduje się 4-uch Amerykanów i jeden Anglik.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

MINISTROWIE JAPOŃSCY RADZA

W Tokio odbyła się narada ministrów Japońskich otoczona zupełną tajemnicą. Dotyczyła ona zapewne polityki japońskiej w Chinach.

150 ADWOKATÓW ŻYDÓW

Skreślono z listy izby adwokackiej w Bukareszcie.

POSIEDZENIE REICHSTAGU

W rocznicę objęcia władzy przez Hitlera — 30 stycznia — będzie miało charakter bardzo uroczysty i prawdopodobnie Hitler wygłosi wielką mowę.

REKONSTRUKCJA RZĄDU BULGARSKIEGO

Minister wojny i min. spr. wewnętrznych poddali się do dymisji. Na ich miejsce mianowano nowych ministrów a pozostali zachowali swe stanowiska.

„STURMEER”

Niemiecki organ antyżydowski został przez władze zawieszony.

Z HISPANII

Gen. Franco rozpoczął nową wielką ofensywę, atakując Teruel z 3 stron.

R O K 1 8 6 3

Upłynęło lat siedemdziesiąt pięć od wybuchu powstania styczniowego. Na wydarzenie to możemy dziś już patrzeć z dostatecznej odległości historycznej i mówić o nim spokojnie i rzeczowo.

Z innymi uczuciami wobec wypadków nocy z dnia 22 na 23 stycznia r. 1863 stoimy dzisiaj, po odbudowaniu państwa polskiego, dzisiaj, gdy uwaga nasza nie jest już skoncentrowana na stuleciu nieskoncentrowana na stuleciu nieskoncentrowana na stuleciu nieskoncentrowana woli, gdy wyrazistości i znaczenia nabierają stulecia rozwoju i wielkości Polski przedrozbiorowej, Polski niepodległej.

W tych warunkach nie są już rocznice powstań lat 1831, 1846, 1848 i 1863 tym, czym były dla ojców naszych i dla tych z pośród nas, którzy pamiętają Polskę pod panowaniem obcych.

Zbliżają się czasy, gdy historycy i ogół polski będą oceniali dzieje Polski w niewoli obiektywnie, z punktu widzenia politycznego, gdy będą prowadzili ścisły rachunek zysków i strat politycznych, gdy będą odróżniali to, co było pozytywne, od tego, co było negatywne.

Dzisiaj, mimo, że upłynęło już lat 75 od powstania styczniowego, mimo żeśmy doznali zupełnej zmiany w naszym położeniu politycznym, mimo żeśmy już tyle przeżyli doświadczeń, szeroka opinia polska nie jest jeszcze jednolita w ocenie tego historycznego wydarzenia.

W okresie przed wybuchem powstania, byli zwolennicy i przeciwnicy ruchu; wynikające stąd różnice poglądów przetrwały powstanie i istniały nadal przez lat dziesiątki. Było to naturalne i zrozumiałe, gdy w Polsce podległej rozpatrywało się jeszcze zagadnienie, czy ma się dążyć do odbudowania państwa polskiego wysiłkiem zbrojnym. Kontrowersja trwała jednak po dzień dzisiejszy. Jest on następstwem tego, że są w Polsce oddzielne grupy ludzi, którzy uważają za spadkobierców myśli i

metod powstańczych, czerpią więc z przeszłości uzasadnienia dla swej roli w teraźniejszości...

Słuszną jest maksyma, że historia jest mistrzynią życia. Nie sądzimy je-

dnak, że nawiązywać do niej należy przy okazji rocznic narodowych wówczas, gdy myśl i uczucia powszechne nie są całkowicie zgodne. Sensem bowiem, racją bytu obchodów takich

rocznic jest wzmocnienie więzów łączących Polaków w jeden naród, a nie wnoszenie pierwiastków niezgody i przyczynianie się do zamącania czystości uczuć narodowych.

S. P.

Bolesław Koskowski

Śmierć s. p. Bolesława Koskowskiego zrobiła duży wyłom w polskiej publicystyce. Mało mamy w dziennikarstwie umysłów politycznych kwalifikowanych do dyskusowania o zagadnieniach międzynarodowych w związku z najbliższymi troskami polityki polskiej. Były powody, dla których ostatnimi laty nie w jednym punkcie różniliśmy się ze Zmarłym, nie przeszkadzało to nam jednak widzieć bezwzględnych wartości pisarza i człowieka.

Pracował jako dziennikarz i publicysta bez mała lat pięćdziesiąt, jeśli liczyć pierwsze jego wystąpienia w r. 1889 na łamach „Gazety Lubelskiej”. Była to praca nieprzerwywana, wierna podstawowym nakazom patriotyzmu, praca z przekonania i umiłowań, praca ambitna, doskonała się zasobami wiedzy i talentu. Widzieć w nim musimy żywy łącznik między datą dzisiejszą, a tymi laty, kiedy szukało się po ciemku dróg do Polski niepodległej.

Szły już wtedy po kraju do najgłębszych zakątków prowincjonalnych prądy odradzające ducha polskiego. Dał się im porwać, choć sposobił się do zawodu na dalekim od piarsarstwa polu. Spełnił się w nim we wczesnej młodości moment przełomu dwu okresów umysłowości — pozytywizmu i nacjonalizmu. Zaczął jako pisarz w „Przeglądzie Tygodniowym”, ustalił zaś swój kierunek w „Głosie”.

Wtedy to w r. 1895, kiedy wznowiałem wydawanie „Głosu”, poznałem się ze s. p. Koskowskim i wciągnąłem go do współpracownictwa. Pracując od tam do końca r. 1899, miałem sposobność poznać go bliżej i nawiązać trwałe stosunek przyjaźni osobistej.

Urodzony (20 maja 1870 r.) w Tyśzowcach znał dobrze ziemię lubelską, choćby dlatego, że w trzech miastach (Zamościu, Lublinie i Chełmie) wypadło mu forsować szkołę średnią. Znalazłszy się na studiach w

Warszawie (1891 — 1893) ofiarował swoją wiedzę krajoznawczą „Przeglądowi Tygodniowemu”. Adam Wiślicki wydawał był wówczas „Dodatek Miesięczny ilustrowany do czasopisma Przegląd Tygodniowy”. W półroczu drugim z r. 1892 znajdujemy tutaj opracowany przez Koskowskiego powiat Hrubieszowski (na 21 dużych stronach). Robił te studia widocznie z upodobaniem i programowo. W roczniku 1895 zamieścił opis pow. Biłgorajskiego. To był już piąty i ostatni powiat.

W „Głosie” rozpoczęliśmy pracę w październiku 1895. W nr. 4 i 5 Koskowski zamieścił obszerną pracę o drobnym przemysle, opartą w znacznej mierze na materiale z lubelszczyzny. Były to czasy złotodajne dla idei narodowej. Każdy motyw, dobyt przez obserwację stosunków rodzimych stawał się drogocenny. Odbywało się w sposobie odkryć rewelacyjnych poznawanie kraju i właściwości ludowych, kwitła etnografia i krajoznawstwo. W „Głosie” od r. 1887 do najważniejszych rubryk należały korespondencje z prowincji. Tak z ideą pracy organicznej pozytywizmu wiązały się uczucia narodowe.

Roczniki „Głosu” 1895 — 1899 zawierają wiele artykułów Koskowskiego, bądź podpisanych, bądź znaczących literami „Ks”. Do stałych współpracowników należeli wtedy, prócz niego, Wł. Jabłonowski, St. Karpiński, Ludwik Włodek, Jan Stecki.

Po zamknięciu „Głosu” Koskowski zajął stanowisko sekretarza redakcji „Gazety Polskiej” (przy Gadomskim). W r. 1905 został redaktorem „Gońca”, organu stronnictwa Dem. Narodowego. Wkrótce jednak przeszedł do „Kurierza Warszawskiego”. Wysłany przez ten dziennik w charakterze korespondenta do Berlina, a potem na szereg lat do Petersburga, miał sposobność zaznajomić

się z arkanami życia politycznego na szerokim świecie.

W r. 1911 uzyskał w Brukseli doktorat na podstawie rozprawy „La question agraire au Royaume de Pologne”. Zainteresowania ekonomiczne — gospodarce kultywował od młodości, przewagę jednak w miarę lat brały sprawy polityczne. Świadczą o tym tytuły prac ogłoszonych: „Gmina wiejska” (1899), „O reformie gruntowej” (1905), „Niebezpieczeństwo niemieckie” (1907), „Polityka gminna” (1907), „Ostatni rozbiór Turcji” (1915), „Chcicie rozwoju czy przewrotu?” (1929), „Wczorajsi” (1934).

Od szeregu lat niestrudzenie kilka razy na tydzień pisywał artykuły wstępne, tyżące przeważnie polityki zagranicznej. Ostatni artykuł ukazał się 13 stycznia r. b., zatytułowany „Konieczny komentarz”. Był to komentarz do mowy min. Becka, wygłoszonej w komisji sejmowej.

W czasie wojny s. p. Koskowski pozostawał w Warszawie i tu należał do grona czynnych kierowników Koła Międzypartyjnego. W latach 1916 — 17 był członkiem Rady Miejskiej w Warszawie. W r. 1922 otrzymał z wyborów mandat do Senatu Rzpltej.

Tyle o pisarzu i człowieku publicznym. O życiu osobistym s. p. Koskowskiego dodać należy, że ożeniony był ze Stefanią Gogolewską, córką reagenta z Piotrkowa. Pożycie w tym związku było najjaśniejszą kartą w jego życiu. Śmierć żony przed paru laty była dla niego ciosem, który go duchowo i fizycznie nadłamał. Zmarli bezdzietnie. S. p. Koskowski był rodzonym bratem znanego i powszechnie poważanego prof. Uniw. Warszawskiego Bronisława Koskowskiego, szwagrem zaś b. Dyr. Biblioteki Narodowej Stefana Dembego.

W s. p. Koskowskim tracimy utalentowanego pisarza i wybitnego przedstawiciela zawodu dziennikarskiego, wiernie oddanego służbie publicznej, nieskalanego prywatnie. Dość znaczne różnice w poglądach politycznych od r. 1911 oddalały go od nas, nigdy jednak na taką odległość, abyśmy traciли z oczu jego zalety, jako człowieka i pisarza.

Ogarniając w tej żałobnej chwili całość żywota strudzonego pracą pisarza i obywatela, żegnamy go z żalem. Niech spoczywa w pokoju!

Z. Wasilewski.

Kondolencje

Redakcja „Warszawskiego Dziennika Narodowego” wysłała w związku ze śmiercią s. p. red. Bolesława Koskowskiego następującej treści depeszę:

Redakcja „Kurierza Warszawskiego” w miejscu.

Z powodu zgonu zasłużonego wybitnego pisarza, s. p. redaktora Bolesława Koskowskiego, Redakcja „Warszawskiego Dziennika Narodowego” przesyła wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Stefan Sacha.

„Ukraińcy” woj. Józewskiego protestują

przeciw polszczeniu zruszczonych Polaków

(Od własnego korespondenta).

Niedawno donosiliśmy, że we wsi Hrynki pod Łanowcami w pow. krzemienieckim przeszło z prawosławia na katolicyzm kilkadziesiąt rodzin, niegdyś polskich, które rząd carski zmusił do przejścia na prawosławie. Obecnie donoszą nam, że w sferach „ukraińskich” głośno się mówi, iż w imieniu ukraińskiej parlamentarnej reprezentacji Wołynia, złożona została interpelacja w Sejmie w sprawie przejścia z prawosławia na katolicyzm mieszkańców wsi Hrynki. Wiadomość ta znalazła potwierdzenie w organie wspomnianej ukraińskiej parlamentarnej reprezentacji, a zarazem organie „Wołyńskiego Ukraińskiego Obiednania” w tygodniku „Wołyńskie Słowo”, wychodzącym w Łucku.

Należy zaznaczyć, że „Wołyńskie

Dlatego to nie uważamy za stosowne zwracanie się myślą do zagadnień politycznych, jakie stawiają przed nami dzieje powstania styczniowego. Daleko bardziej wskazanym jest podniesienie przy okazji rocznicy tego, czego nikt w Polsce nie podaje w wątpliwość i co bez względu na ocenę polityczną powstania jest pozycją dodatnią w jego dziejach.

Mamy na myśli trzy rzeczy: fakt wielkiego napięcia uczuć patriotycznych, ducha ofiarności i poświęcenia wykazanego przez tych, co stanęli z bronią w rękę przeciwko najeźdźcy, oraz stwierdzenia wiary w to, że tylko żelazem i krwią zdobywa się wielkie rzeczy dla narodu.

Te rzeczy stawiają nam przed oczy duszy wspomnienia o ruchach zbrojnych, jakie w Polsce miały miejsce na całej przestrzeni czasu od powstania Kościuszkowskiego aż do wielkiej wojny europejskiej lat 1914 — 1918.

Spory związane z oceną polityczną powstań naszych przemianą, historia oceni je bezstronnie i ściśle, ustali jakie miały znaczenie dla przyszłości narodu, oraz stanu jego posiadania i jego pozycji w świecie. Wszystko to nie zmieni w tonie i napięciu uczuć przyszłych pokoleń polskich wobec wysiłków zbrojnych, jakie naród podejmował w okresie niewoli celem odzyskania niepodległego bytu. Przypominając dziś te wysiłki, stwierdzamy przez to samo walor państwa w życiu narodu.

„Nasz Przegląd” wyjaśnia...

Przyjęcie delegacji demokratów, czy lewicy legionowej (jak to się eufemicznie nazywa) na Zamku daje „Naszemu Przeglądowi” sposobność do wyjaśnienia tajemnicy „antysemityzmu”, jaki przez pewien czas reprezentował p. Tytus Filipowicz:

„Skład delegacji ciekawy jest także i pod kątem kwestii żydowskiej. Z jednej strony prof. Michałowicz, który się dzielnie i mężnie przeciwstawiał ghetu lawkowemu. Z drugiej — b. amb. Filipowicz, który niedawno utworzył wraz z b. ministrem Czechowiczem i emperowcem Jakubowskim, Partię Pracy, mającą w swym programie antysemityzm, szerzony także przez tygodniowy organ prasowy tej partii. Prawda, że antysemityzm tej partii nie można było brać zbytnio serio, bo propagowała postępowe reformy socjalno-ekonomiczne, głoszące prawo obywatela do chleba i pracy, a przy takich reformach antysemityzm straciłby najważniejszą swą podstawę — ekonomiczną. Zresztą, gdyby p. Filipowicz, dawny ambasador w Ameryce i kokietający tam Żydów, po przybyciu do kraju został naprawdę antysemitą, to jego ostatni krok byłby potwierdzeniem, że nie wszyscy antysemitami są do tego stopnia zaślepieni, by musieli się zgodzić na odebranie praw politycznych Polakom, byle wraz z nimi ujarzmiono także Żydów.”

Organ syjonistów trochę pokpiwa z antysemityzmu p. Filipowicza, a trochę triumfuje, że udało się go podciągnąć pod strzechulec demokratyczny, który do reszty wyczerze zeń wszelkie niebezpieczeństwo dla żywota polskiego.

Zwracamy uwagę, że swego czasu „antysemityzm” Partii Pracy p. Filipowicza narobił w Polsce dużo wrzawy.

„Wśród członków Z. N. P. istnieje grupa działaczy komunistycznych”

Wpływy Kominternu wśród nauczycieli

Nakładem Centralnego Biura Porozumienia Antykomunistycznego opublikowano 2-je rozszerzone wydanie broszury p. Henryka Glassa p. t. „Wpływy Kominternu wśród nauczycieli”. Materiały oświetlają cele i taktykę komunistów w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Autor występuje z twierdzeniem, iż wśród członków Związku Nauczycielstwa Polskiego istnieje grupa komunistyczna i prokomunistyczna, która dąży do wciągnięcia Z. N. P. na drogę całkowicie sprzeczną nie tylko z interesami członków Związku, ale również z dobrem młodzieży polskiej i Państwa polskiego. Działalność tej grupy ujawniła się w rozwiązaniu przez władze państwowe b. zarządzie Z. N. P. i obecnie zmierzają ku przyswóceniu w Związku stanu rzeczy, który wywołał interwencję czynników rządowych i został tak ortodokrotnie napiętnowany przez prezesa Rady Ministrów gen. Sławojskowskiego.

P. H. Glass drobiazgowo uzasadnia, że owa wywrotowa grupa w Z. N. P. postępuje ściśle według wskazówek Międzynarodówki Pracowników Oświatowych (I.T.E. — skrót francuski), pozostającej na rozkazach Kominternu, jako jedna z 17 organizacji pomocniczych I. T. E. ma na celu propagowanie hasel komunistycznych wśród nauczycielstwa, głosi walkę klas, organizuje strajki nauczycieli, utrzymuje łączność z organizacjami klasowymi

mi, oddziaływała na młodzież w duchu bezbożniczym i rewolucyjnym i zwalcza każdy rząd, który nie jest rządem „frontu ludowego”.

Jeżeli przyjrzymy się uważnie działalności b. zarządu Z. N. P. przekonamy się, iż pozostawała ona w ideowej zgodzie ze wskazówkami I. T. E. i doprowadziła w końcu do organizowania strajku nauczycielstwa przeciwko zarządzeniom władz rządowych.

Pierwsze wydanie tej broszury rozszło się w ciągu paru tygodni. Po-

winna ona znaleźć się w rękach wszystkich pracowników oświatowych, by mogli zorientować się, jakie cele przyswiewiają grupie, która do październiku ub. r. kierowała Z. N. P.

Usunięcie tych działaczy z szeregu nauczycielstwa polskiego musi się stać postulatem szerokiego rzesz nauczycielstwa, sumiennie spełniających swe trudne obowiązki. Rzesze te mogą być pewne poparcia ze strony społeczeństwa polskiego z niepokojem śledzącego zabiegi niedawnych wiadomości Z. N. P. usiłujących odzyskać utracone stanowiska i wpływy.

(KAP)

Lewiatan i „Front Morges”

Organ syjonistów cieszy się też

— „zjawiskiem charakterystycznym, że zabiegły lewicy polskiej (a raczej „centrolewu”, bo o to samo walczą lewicy) o demokratyzowanie ustroju, znajdują gorące poparcie w organie wielkich przemysłowców w „Kurierze Polskim”.

i zmianą frontu „Frontu Morges”, zauważoną po pobyście delegacji demokratów na Zamku:

— „Z pewną satysfakcją należy wreszcie zaznaczyć, że tym razem Front Morges wycofał się z gąflę popelnionej po wiecu lewicy p. t. „Otwysywa demokratyczna”, — gąflę, polegającej

na zelzeniu pepesowców i postępowych legionistów, jako „demokratów koniunkturalnych” i na wypominaniu im udziału w przewrocie majowym, przy zapomnieniu o własnej „niewiadomszczyźnie”. Ostatnie posłuchanie „Nowa Prawda” traktuje już obiektywnie, nieledwie nawet życzyliw i zachęcająco. Istotnie, jeżeli współdziałać z lewicą i ludowcami może p. Filipowicz, przewodca Partii Pracy, to dlaczego mieli by bojkotować i potępiać to współdziałanie przedwojny Stronnictwa Pracy? Albo dlaczego emperowiec p. Popiela ma być reakcyjniejszy niż przyjaciel emperowca Jakubowskiego, zwłaszcza, że obaj są współnikami w ideologii antysemitkiej?”

„Nasz Przegląd” w „sprawach demokracji” wie zazwyczaj dobrze co, gdzie i jak w trawie piszczy; stąd zestawienie towarzystwa adoracji demokratycznej (do której dołącza zresztą jeszcze grupę „Czasu”) ma swoją wymowę.

„Nasz Przegląd” przeboleje oczywiście wszelkie antysemityzmy pp. Popiela i Jakubowskiego, będzie z nich trochę pokpiwał, byle nie wyknęły się z pod opieki Frontu Demokratycznego i Wielkiej Demokracji „Naszego Przeglądu”.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

DYMISJA P. PACIORKOWSKIEGO
Wiceminister spr. wew. p. Paciorkowski ustąpił na własne żądanie. Wiceministrem mianowano p. Bronisława Nakoniecznikow — Klukowskiego, obecnego wojewodę warszawskiego.

PROJEKT USTAWY O USTROJU STOLICY
Rada ministrów uchwaliła projekt

ustawy ustroju stolicy i dla 6-ciu największych miast.

Ś. P. GABRIEL CZECHOWICZ
W Warszawie zmarł b. min. skarbu s. p. Gabriel Czechowicz w wieku lat 61.
NIEMIECKI MINISTER sprawiedliwości przybył z wizytą do Warszawy.

Zjazd kupiectwa pomorskiego obradował w Bydgoszczy

W niedzielę odbył się w Bydgoszczy ogólny - pomorski zjazd Kupaictwa Polskiego. Na zjazd przybyło z całego Pomorza i tych powiatów, które będą od kwietnia przyłączone do rozszerzonego Województwa Pomorskiego, ponad 1.000 delegatów.

Wicepremier i minister Skarbu, inż. Kwiatkowski, przyjechał do Bydgoszczy razem z ministrem Przemysłu i Handlu Romanem. Z okazji pobytu w Bydgoszczy przedstawiciele rządu odbyły się z nim konferencje rozmaitych delegacji z ramienia kupiectwa i sfer gospodarczych z Pomorza i z Poznańskiego. Delegacje wysunęły wobec reprezentantów rządu szereg bolączek i postulatów życia gospodarczego Zachodniej Polski.

OTWARCIE OBRAD ZJAZDOWYCH

Po nabożeństwie na intencje zjazdu o około godz. 11 już wypełniła się po brzegi sala Teatru Miejskiego.

Na pół godziny przed południem zajął zjazd prezes Pomorskiego Związku Towarzystw Kupieckich p. Tadeusz Marchlewski, witając ministrów, przedstawicieli władz, duchowieństwa i prasy oraz wszystkich uczestników tego wielkiego kongresu Kupaictwa Pomorskiego. Po objęciu przewodnictwa zebrania przez wiceprezesa Związku i prezesa bydgoskiego Tow. Kupców dyr. Cyllkowskiego, długie, z górą godzinę trwające przemówienie wygłosił p. Marchlewski.

REFERAT PREZESA MARCHLEWSKIEGO

Jego referat dotyczył kwestii uaktywnienia handlu i pilnych inwestycji ogólnopomorskich, jako elementów wzmożenia siły gospodarczej i obronnej Pomorza. Referent wyszedł z założenia, że Pomorze, wiążące przez swoje ziemie Polskę z naszym wyłotem do morza, jest najważniejszą dzielnicą Rzplitej. A tym czasem kosztem tego właśnie Pomorza i całej Polski Zachodniej wyrównywa się jaskrawe różnice poziomu cywilizacyjnego, kulturalnego i gospodarczego pomiędzy wschodem i zachodem Polski.

Są ludzie, którzy każde słowo krytyki uważają za obrazę lub za uleganie podszeptom obcych wpływów. Nie chcą zrozumieć, że w wypadku zagadnień pomorskich chodzi o sprawę własnego, nie skrapowanego dostępu do Bałtyku, o prawa do niego Polaki. Pomorzu nie wolno się cofać w rozwoju! Musi ono iść stale naprzód. Kupaictwo pomorskie, nie tylko ze względu na własny interes, ale właśnie ze względu na ogólny interes Polski, musi dbać o Pomorze i domagać się dla niego należnych mu praw i nawet przywilejów, jak dbać musi o pełne zabezpieczenie polskich praw w Gdaniu. (Dłu gotrawale, żywiłowe oklaski).

Pomorze jest polskie i twarde w swej polskości. Dzięki temu odbijają się od niego, jak od opoki, obce wpływy, sączące się do nas z obu stron. Kupaictwo w 96 procentach polskie, więc narodowo silne i pewne. Ale słabe materialnie, finansowo, gdy nieliczna grupa obca ma wielką siłę materialną za sobą. Wszystkie czynniki, odpowiedzialne za losy na sze i przyszłość, muszą wyrobić w sobie zrozumienie znaczenia dla obronności Pomorza tej wielkiej armii kupieckiej, która liczy tu 70 — 80.000 ludzi, broniących niepodległości gospodarczej, która jest podstawą niepodległości politycznej.

A tymczasem sytuacja kupaictwa i w ogóle życia gospodarczego na Pomorzu jest trudna, nawet ciężka. Jedynie dwa punkty wykazują tendencję rozwojową i są jasnymi plamami na gospodarczej mapie Pomorza: to Bydgoszcz i Gdynia.

Dalej mówca daje szereg, przeważnie dosadnych, przykładów trudnej sytuacji gospodarczej Pomorza, zwraca jednak zarazem uwagę na wielce pocieszające objawy, że kupaictwo pomorskie nie tylko ratuje się z tarapatów finansowych ale wykazuje wysiłek w kierunku tworzenia placówek importowo - eksportowych, czysto polskich, zupełnie bez uzależniania się od kapitałów i wpływów obcych. Stawia sobie to kupaictwo za cel: utrzymanie i rozszerzenie polskiego stanu posiadania, pogłębianie wiedzy fachowej i kształcenie młodych dzielnych reprezentantów polskiego stanu średniego, jak nie mniej ekspansję kupców i ziemie słuźników polskich na te tereny Rzplitej, które opanowane są przez wpływy obce, wpływy przede wszystkim żydowskie (oklaski).

W drugiej części swego referatu prezes Marchlewski wysuwa szereg postulatów pod adresem przedstawicieli rządu. Domaga się reformy podatkowej i reformy opłat stempowych; zmiany stosunku mo nopolów państwowych do kupaictwa; brania w tych stosunkach pod uwagę tylko kwalifikacji fachowych kupca, a nie żadnych innych; walki z przemysłem, handlem i rzemiosłem obcym, anonimowym i z obcą spółdzielczością; zmiany systemu kredytowego dla Ziemi Zachodnich i specjalnie dla Pomorza. Ustawy i rozporządzenia, jednolite dla całego terenu Polski, okazują się wysoce szkodliwe dla ży-

cia gospodarczego Pomorza, gdzie to życie jest w 90 procentach w rękach polskich i nie może być brane pod jedną miarę z warunkami dzielnic centralnych, a tym więcej wschodnich. Z drugiej zaś strony życie gospodarcze tutaj obciążone jest podwójnymi podatkami, czego niema w innych dzielnicach.

Wypowiada się mówca kategorycznie przeciw etatyzmowi w życiu gospodarczym. Domaga się pomocy w dążeniu do unarodowienia tego życia i jak najszybszego zrealizowania hasła: „Polska dla Polaków”.

PRZEMÓWIENIE WICEPREMIERA

Wicepremier inż. Kwiatkowski stwierdza w swoim przemówieniu, że dzielnica pomorska reprezentuje największe polityczne i gospodarcze walory dla Ojczyzny. Tutaj, chociażby w dziedzinie dokumentowania własnej wielkiej polityki gospodarczej nad morzem, w Gdyni, ujawnia się zachodnia mentalność Polski, która na całym terenie Rzeczypospolitej musi być przeciwstawiona mentalności i psychologii Wschodu. Psychologia wschodnia wszędzie sprowadza destrukcję i niezdolność do zgodnego współdziałania.

Pomorze jest polskie, narodowo silne. Zdało ono egzamin w przeszłości dawniejszej i w czasach niewoli. Chcemy zespolić Polskę z morzem, to za mało jeszcze, że Pomorze jest polskie. Musi ono poza tym być silne gospodarczo. Nie wolno godzić się ze stanem, że w Polsce obok ludu wiejskiego, polskiego i obok robotnika polskiego istnieje tylko polska „elita” in teligencka i urzędnicza. Trzeba stworzyć silny, świadomy swojej wartości polski stan średni, którego brak tak nie szczególnie zaważył na losach naszych w przeszłości. Naród musi żyć pełnią życia i mieć w sobie wszystkie elementy, które by się składały na pełny w znaczeniu za chodnią naród.

Pomorzanin powinien stać się symbolem dzielnego, rzetelnego, fachowo dosko natego kupca polskiego. Dążenia w tym kierunku na Pomorzu istnieją. Konsekwentna i wytrwała praca da wyniki, ko rzystne dla Pomorza i dla Polski.

Co do wysuniętych w imieniu kupaictwa pomorskiego postulatów, to wicepre mier również podkreślił, że nie dadzą się one wszystkie zrealizować ani dziś a ni jutro.

DALSZY PRZEBIEG ZJAZDU

Następnym mówcą był minister Przemysłu i Handlu, p. Roman, który po niósł dążenie kupaictwa polskiego do unarodowienia polskiego życia gospodarczego i jego chęć wzięcia wybitnego udziału w doprowadzeniu do rozwoju handlu zamorskiego. Powstały już pierwsze polskie, dzięki temu kupaictwu, placówki handlu importowego. Trzeba się zabrać jeszcze do trudniejszego zagadnienia — handlu eksportowego, w którym tak pięk na kartę ma w przeszłości miasto Bydgoszcz, będące terenem zjazdu.

Słuszną ambicją kupaictwa pomorskie go jest związanie całej Polski z morzem i nastawienie jej na handel zamorski.

Ks. Prałat Partyka składał życzenia w imieniu Biskupa Chełmińskiego, a prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Górecki, zapewniał, że jego instytucja docenia znaczenie Pomorza i rozumie potrzebę szerszego uprzywilejowania ku-

piectwu pomorskiemu kredytów. Tak samo pionierska akcja ekspansji gospodarczej na wschód Polski może liczyć na dalsze poparcie kredytowe. Akcja ta powinna być akcją zakotwiczenia się kupaictwa Ziemi Zachodnich na terenach, opanowanych przez obcy żywioł, przy czym pożądanym byłoby, aby na wschodzie powstawały filialne placówki zdrowych polskich przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych.

Prezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Gdyni, inż. Tor, stwierdzając, że kupaictwo jest jednym z najbardziej konstruktywnych składników życia gospodarczego Pomorza, ofiarował w imieniu tej Izby biblioteczkę dzieł fachowych dla wszystkich Towarzystw Kupieckich Pomorza, w liczbie 48-tu.

Zakończył listę mówców gospodarz zjazdu, prezes Tow. Kupców w Bydgoszczy, dyr. Cyllkowski, dziękując za dar Izby.

„HYMN MŁODYCH” NA CZĘŚĆ ARMII NARODOWEJ

Śniadanie, którym bydgoskie Tow. Kupców podejmowało gości, odbyło się w szczerze pełnych wszystkich salach obszernej siedziby kupieckiej. Było tam, tak samo jak na obradach południowych, powyżej tysiąca osób. W dólnych salach skupiono przedstawicieli władz i organizacji, w wielkiej sali na piętrze tłumne rzesze kupaictwa.

Gdy na górną salę przeszli na chwilę przedstawiciele wojskowości. Zerwały się okrzyki na cześć Armii Narodowej i nagle zgodnym chórem zabrzmiał na cześć Armii „Hymn Młodych”.

OBRADY POPOŁUDNIOWE

W godzinach popołudniowych toczyły się do 8 wieczorem obrady wewnętrzne, walnego zebrania delegatów kupaictwa z całego Pomorza. Omawiano podczas nich sprawy organizacyjne, budżetowe i zastanawiano się nad zagadnieniem usprawnienia pracy Związku Tow. Kupieckich wobec rozszerzenia ram organizacji z chwilą przyłączenia kilku powiatów i szeregu nie należących dotychczas do Związku placówek kupieckich życia zbiorowe go.

Zjazd Kupaictwa Pomorskiego wypadł okazale. Organizacja była we wszystkich szczegółach sprawna, co nie było przecież rzeczą łatwą przy tak licznych udziale uczestników. Zasluga to całego za rządu Tow. Kupców i biura tej instytucji z dyrektorem p. Tatarakiem na czele.

Jak to było w Kozach?

Po napadzie bojówki socjalistycznej na zebranie Str. Nar.

(Od własnego korespondenta)

Biała, w styczniu.

Prasa żydowska i wysługująca się jej dom stara się z faktu odparcia przez na rodowców w Kozach bojówki socjalistycznej, napadającej na uroczystość „opłatką” S. N., ukuć broń przeciwko Stronnictwu Narodowemu przypisując jego członkom rzekome pobicie niewinnych ludzi uczestników tegoż opłatka.

Potworne to oszczerstwo odpierymy kategorycznie i stwierdzamy istotny stan wypadków:

Robotnicza przeważnie wieś Kozy w powiecie białskim znana z narodowego nastawienia od czasów Ks. St. Stojałowskiego, przechodzi okres silnej agitacji socjalistów, którzy starają się miejscową ludność steroryzować i przerobić ją na żydowskich najmitów. Czerwona agitacja nie pominięła nawet Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, gdzie również zapuszczono macki. Doszło do tego, że członkinie Sodalicji Marińskiej są równocześnie delegatkami socjalistycznych związków zawodowych. Rosnące we wsie zaparcie dla działalności narodowej wywołuje wściekłość wśród socjalistów w Postanowiono przeprowadzić terrorcem t. z. likwidację Stronnictwa Narodowego.

W sierpniu ubiegłego roku na urządzone przez narodowców zabawę, wtargnęła bojówka znanych szumowin pod wodzą tamtejszych socjalistów, która zdemolowała lokal, zrabowała żywność i napoje z bufetu, a uczestników zabawy pobila do krwi.

Cieżko został wtedy pobity kierownik „Pracy Polskiej” Ludwik Komendera i szereg przypadkiem obecnych ludzi.

Bezkarności zbrodniczego napadu, oraz publiczne przechwanki z tego powodu, dały w wyniku nowy akt czczonego terroru. Na wieść, że Stronnictwo Narodowe urządza w dniu 9 bm. „opłatek”, socjalistyczne rzezimieszki zapowiadały głośno rozbięcie uroczystości. Komitet zabiegał o dyżur organów policyjnych, ale na skutek odmowy musiano polegać na siłach organizacji.

W dniu „opłatką”, już w południe zaczęły obsadzać sąsiedztwo sali grupy sprowadzonych z okolic socjalistów, którym miejscowi towarzysze wyprawiali libację. Część ich zdołała nawet za wyłudzonymi biletami wejść na całą; kilku socjalistów, a także zmarły Marian Banet, wdarli się bez biletu.

Grupy te, z chwilą rozpoczęcia uro-

czystości rozpoczęły głośne rozmowy, które w chwili, gdy czczono milczeniem pamięć s. p. zmarłego ks. Franciszka Zaka, proboszcza w Kozach i w czasie przemówienia obecnego na uroczystości księdza zamienili się w obelżywe okrzyki, gwizdy, tupanie i t. d. Szereg poważnych obywateli Kóz robiło wysiłki w celu uspokojenia awanturników, jednak bez skutku. Liczni świadkowie potwierdzają powtarzane przez bojówkarzy słowa: „My wam pokarzymy endeckie...syny! Wy stąd żywi nie wyjdziecie!” i t. p.

Mniej więcej po godzinie zabawy, którą rozpoczęto po „opłatką” został na padnięty narodowiec Stanisław Garnus w Białej, ale i wtedy straż porządkowa ograniczyła się tylko do ostrego upomnienia sprawców. Po chwili jednak, na całej sali rozpoczęły bojówkarze bicie uczestników, pobito nawet byłego wójta p. G. i wielu spokojnych obywateli Kóz, wtedy na dany sygnał Straż Porządkowa S. N. oczyściła salę z awę.

W rezultacie napadu „czerwonych” awanturników, dając im należyte odprawbirów, około 26 osób odniosło obrażenia cielesne, na ogół z pośród napastników jest więcej pobitych, a dwaj zmarli. Ucierpiał jednak i dużo niewinnych ludzi, organizacja poniosła olbrzymie szkody, cierpią także rodziny aresztowanych członków Straży Porządkowej. Za to wszystko opinia publiczna piętnuje znanych czerwonych podżegaczy.

Śledztwo natrafia na duże trudności, większość bowiem sprowadzonych przez socjalistów bojówkarzy ulotniła się przed przybyciem policji. Zawczasu tak że ulotnili się „wodzowie” socjalistycznej bandy na terenie Kóz; znani zresztą awanturnicy, widząc, że napad tym razem im bezkarnie nie ujdzie.

We'erynarze pomorscy i paragraf aryjski

Na zjeździe pomorskiego oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych wysunieto projekt zmiany statutu w tym sensie, iż do Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych R. P. nie będą mogły należeć osoby pochodzenia żydowskiego, względnie ci, którzy wstąpili w związki małżeńskie z osobami żydowskiego pochodzenia.

Uroczystości narodowe we Lwowie

z okazji pobytu prezesa Kazimierza Kowalskiego

W niedzielę przybył do Lwowa prezes Zarządu Głównego S. N. adw. Kazimierz Kowalski, by przemawiać na zebraniu S. N.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów odbyło się zebranie - akademii w wielkiej sali Sokoła w obecności przeszło 3 tysięcy osób. Zajął ją prezes Zarz. Grodzkiego S. N. kol. Romański, poczym wkroczyły na salę poczty sztandarowe S. N. i prezes Kowalski, witany narodowym pozdrowieniem i gromkimi okrzykami.

Przewodnictwem zebrania objął prezes prof. Głabiński przemówieniem, w którym w osobie prezesa Kowalskiego powitał zarazem narodową Łódź, której prezes Kowalski był twórcą i wychowawcą. Burzliwe owacje zebranych były potwierdzeniem gorących słów sędziwego przywódcy polskiego ruchu narodowego.

Z kolei wygłosił gorące przemówienie prezes Kowalski, dając w nim przegląd współczesnej rzeczywistości polskiej i wyraz konieczności zmiany obecnie panującego systemu na system narodowy. Omówił obszernie zagadnienie żydowskie, rzucając hasło wytrwałej walki z żydostwem, walki politycznej i gospodarczej, nieustępliwej, w której musi ulec żydostwo bogate i biedne i ustąpić miejsca Polakom.

W Polsce obecnie zaczęła się organizacja dwóch sił politycznych: polskiej i żydowskiej. Rządu w Polsce będą albo żydowsko - socjalistyczne, albo narodowo - polskie, gdyż na spółkę rządów sprawować nie będą. Musimy wyzwolić się całkowicie z pod wpływów żydowskich.

Gdy umilkły ponowne, długotrwałe i gorące owacje zebranych zabrali kolejno głos: członek Zarz. Gł. S. N. kol. Jan Matlachowski i członek zarządu lwowskiego okręgu S. N. kol. Jan Bogdanowicz.

Zaznaczyć należy, że przemówienia prezesa Kowalskiego i kol. Bogdanowicza uległy w lwowskim „Słowie Narodowym” częściowej konfiskacji.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Prezesa Kowalskiego zęgnął las rak uniesionych do narodowego pozdrowienia. Kilkutysięczny tłum odprowadził go do Kasyna miejskiego.

POSIEDZENIE RADY OKRĘGOWEJ

Tego samego dnia odbyło się w obecności prezesa Kowalskiego i kol.

Matlachowskiego posiedzenie rady okręgowej S. N. Przybyło na nie 80 delegatów trzech województw południowo - wschodnich i Wołynia.

Po zagajeniu przez prezesa Głabińskiego i referacie politycznym kol. Matlachowskiego złożyli sprawozdanie delegaci, poczym odbyła się dyskusja i wybór nowego zarządu okręgowego, dokonany jednogłośnie, z prezesem prof. Głabińskim na czele. Zarząd powołał do pracy Kowalski wzywając do wyteżonej pracy i walki o Wielką Polskę.

Prezes Głabiński zamykając zebranie wyraził głębokie przekonanie, że duch i idea zwycięży materię i wkrótce zaczniemy budować inną Polskę.

Radę Okręgową zakończono Hymnem Młodych i okrzykami na cześć przywódców Obozu Narodowego.

OPLATEK S. N.

Wieczorem odbył się w reprezentacyjnych salach II Domu Techników uroczysty opłatek S. N., N. O. K. i Pracy Polskiej przy udziale około tysiąca osób. Tłumy obecnych powitały z entuzjazmem prezesów Kowalskiego i prof. Głabińskiego, który wraz z ks. prałatem Grudzińskim wygłosili dłuższe przemówienie.

W dalszym ciągu imieniem narodowych robotników przemawiali kol. Ochrymowicz i Sztajer, imieniem Wołynia prezes Str. Nar. w Łucku mec. Starczewski, w imieniu kupaictwa przemówił kol. Rybczyński, w imieniu Kongregacji Kupieckiej p. Horszowski.

Przemówienia kol. Nowosada, kol. Szeremety reprezentanta chłopów na rodowców, kol. kol. Rymarza i Papugi zakończyły część oficjalną opłatka. W przerwach pomiędzy przemówieniami śpiewano koledy.

Po pożegnaniu prezesów Kowalskiego i Głabińskiego rozpoczęła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do rana.

Czy żydowski „Głos Poranny”

jest pismem komunizującym?

Dnia 19 bm. na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi znalazła się ciekawa sprawa z oskarżenia prywatnego redakcji „Głosu Porannego” przeciwko redakcji „Oregdownika” w Łodzi, będąca echem wielu artykułów zamieszczanych jesienią r. ub. na łamach tegoż „Oregdownika”. Treść artykułów wykazywała społeczeństwu że „Głos Poranny” jest pismem komunizującym i popieranym przez ludzi związanych z masonerią jak również i moskiewski Komintern, że współpracownikami redakcji „Głosu” byli ludzie karani za komunizm.

Rozprawie przewodniczył w składzie jednoosobowym s. o. Wiśniewski, a ławę obrończą stanowili pp.: adw. W. Kowalewski, adw. B. Grochowski, apl. adw. T. Zabłocki z adw. K. Kowalskim na czele, oskarżenie zaś popierał Żyd adw. Forrelle z Łodzi i adw. Paschalski z Warszawy.

Na samym wstępie rozprawy zasiadający na ławie oskarżonych red. odpowiedzialny wyjaśnił Sądowi, że działając na podstawie opinii publicznej i zdobytych wiadomości, zamieszczał te artykuły mając nadzieję że dotrą one jednocześnie i do władz, które mają możność wkrócenia w te sprawy w interesie dobra społeczeństwa polskiego.

Obrona chcąc przeprowadzić dowód prawdy postawiła wnioski następujące: o dostarczenie rocznik. „Głosu” od 1932

do 37 r., przedłożenie ksiąg handlowych i zbadanie przez ekspertów, o dołączenie akt sądowych ze sprawy z oskarżenia redakcji komunizującego „Płomyka” w Warszawie przeciwko „I. K. C.” w Krakowie; powołanie jako rzeczoznawców; radcy ministerjalnego p. Jana Bacha, p. Ryszarda Wragi, p. K. Glossa i p. Pełpowskiej, oraz jako świadków Żyda dyr. Maks Kona syna Uszera Kona b. prezesa, łoży masonów „Bnei-Brith” i dyr. elektrowni w Łodzi p. Totkoczki; składając jednocześnie jako dowód rzeczowy znany list barona Roberta, Fabre-Luce z Paryża nadesłany do redakcji „Oregdownika” w Łodzi.

Sąd po naradzie postanowił: zażądać od redakcji „Głosu Porannego” dostarczenia roczników za kilka lat ubiegłych, 2) zażądać od Starostwa Grodzkiego i Izby Skarbowej wyjaśnień, czy były przeprowadzane rewizje w red. „Głosu Porannego” i przeszukać w drodze rekwizycji autora listu, barona Fabre-Luce w Paryżu — oddalając imie wnioski, — a sprawę rozpatrzyć w następnym terminie, w którym niewątpliwie zostanie wyjaśnione, tak jak w procesie osławionego „Płomyka”, kto w Polsce prowadzi robotę folksfrontową i czyje pieniądze na to idą.

Kapitał żydowski bowiem widząc, że w Polsce ma zagrożoną pozycję, woli użyć pieniądze na akcje, nie zgodną z interesem Państwa Polskiego.

ŁEMKOWSZCZYŻNA

Prasa obozu „ukraińskiego” donosi z burzeniem, że na Łemkowszczyżnie wprowadzono w szkołach elementarne w gwarze łemkowskiej, że już od drugiego półrocza nauki szkolnej zaprowadzono tam naukę języka polskiego (choć dotąd zaczynało ją dopiero po roku), że ze szkół na Łemkowszczyżnie usunięto wszystkich nauczycieli - „ukraińców”, że wreszcie na budynkach szkolnych skasowano napisy urzędowe polsko - „ukraińskie” i wprowadzono wyłącznie napisy polskie.

Zarówno powyższe narzekania prasy ruskiej, jak i ujawnione dzięki temu narzekaniu fakty, rzucają charakterystyczne światło na dotąd w Polsce — w blisko dwadzieścia lat po odbudowaniu państwa — panujące stosunki.

Łemkowszczyżna, pas podgórski w województwie krakowskim i na krańcu woj. lwowskiego, zamieszkały przez ruski szczepek t. zw. Łemków, jest regionem ziem polskich, silnie wyodrębnionym i bynajmniej do Ziemi Czerwonej nie podobnym. Gwara Łemków — to nie jest ta sama gwara ruska, co dalej na wschodzie: jest ona już ogniwem przejściowym między dialektem ruskim, a językiem polskim i językiem słowackim. Między innymi, jej znamioną cechą jest typowy polski akcent: na przedostatniej zgłosce (a nie, jak nad Dniestrem, akcent ruchomy).

Pod względem oblicza polityczno-narodowego również różnią się Łemki od swych pobratymców z pod Lwowa i Halicza dość znacznie. Dotychczas nie miały do nich zgola dostępu prądy „ukraińskie”. Lud łemkowski jest od wieków politycznie bezbarwny i wie tyle tylko, że jest „ruski”, zaś inteligencja łemkowska, niemal wyłącznie złożona z duchowieństwa, ma orientację t. zw. „staroruską”. Ideologia jej nie jest jednak identyczna z ideologią niektórych „starorusinów” lwowskich, którzy stoją wyraźnie na gruncie narodowości rosyjskiej, czując się w Polsce żywiołem obcym. Uświadomieni Łemkowie — to są ludzie, przywiązani do swej wiary, do swej odrębności etnicznej, do swego regionu — ale bynajmniej nie związani jakimiś rzeczywistymi węzłami z Rosją. To są raczej regionaliści, o bardzo wąskim, a zarazem nieskrystalizowanym widnokręgu uczuć patriotycznych — niż nacjonalisci. Pod tym względem przypominają bardzo Rusinów z chuchosłowackich (dawnej węgierskich).

Obóz „ukraiński” już od dłuższego czasu prowadzi gwałtowny atak na Łemkowszczyżnę — ale jak dotąd bezskutecznie. Głównym narzędziem

tego ataku byli młodzi księża „ukraińscy”, zgola nie pochodzący z Łemkowszczyżny, a wyrobieni w przemysłowych i lwowskich, zabarwionych szowinistycznie - „ukraińskich” uczelniach, przysyłani na Łemkowszczyżnę przez współdziałające z ruchem „ukraińskim” wyższe władze cerkiewne.

Było to jedna z przyczyn gwałtownego przed kilku laty szerzenia się na Łemkowszczyżnie prawosławia, co było przejawem niezadowolonia Łemków z „ukraińskiego” oblicza cerkwi unickiej. Stało się to nawet powodem wydzielenia Łemkowszczyżny przez Stolicę Apostolską w odrębną, grecko - katolicką Administraturę Apostolską, wyłączonej z pod zwierzchności metropolitów lwowskich i poddaną bezpośrednio Rzymowi.

Jak widzimy ze skarg prasy „ukraińskiej”, w szkołach państwowych na Łemkowszczyżnie pełno było, jak dotąd, nauczycieli - „ukraińców”, którzy z pewnością — wbrew wyraźnemu interesowi państwa, a zapewne i wbrew woli ludności — prowadzili tam propagandę „ukraińską”. Usuwano ich stamtąd dopiero teraz, — po dwudziestu latach. Obok tego nuczano tam w szkołach nie mowy miejscowej, łemkowskiej, ale „ukraińskiej” mowy literackiej, nie wiadomo podo temu odrębnemu szczeptowi narzucanej.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną dla stosunków, panujących w Polsce, że stan taki istniał. I jest rzeczą nie mniej charakterystyczną, że „ukraińcy” przeciw temu protestują.

„Ukraińcy” chcieliby, aby propaganda „ukraińska” na terenach,

jeszcze przez nią nie objętych, była nie tylko dozwolona, ale była prowadzona za polskie rządowe pieniądze. I gniewa się, gdy rząd przestaje na nią pieniądze dawać.

W państwach, w których panuje jaskrawie liberalna polityka narodowościowa, wolno jest żywiolom, znajdującym się w analogicznej sytuacji, jak obóz „ukraiński” w Polsce, posługiwać się, jako narzędziem propagandy narodowej, instytucją szkół prywatnych. (Oczywiście, istnieje wiele państw na świecie, w których zakładanie prywatnych szkół obcojęzycznych dozwolone nie jest).

Ale nie ma chyba drugiego kraju na świecie, w którym by podobna, wroga narodowości rządzącej, propaganda na terenach narodowo nieskrystalizowanych, prowadzona była za pieniądze rządowe i przy pomocy szkół publicznych.

Rzemiosło łomżyńskie o odżydzeniu Polski

Łomża w styczniu

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Łomży wielkie zebranie poświęcone sprawom rzemiosła polskiego, zorganizowane z inicjatywy i staraniem Zarządu Okręgowo-Zw. Zaw. „Praca Polska” w Łomży. Obszerna sala „Pracy Polskiej” wypełniła przeszło 300 osób, reprezentujących wszystkie działy i rodzaje rzemiosła łomżyńskiego.

Zebranie zagał goraco witany przez zebranych ks. dr. H. Kulbat, podkreślając wielkie znaczenie uświadomienia o roli jaką ma spełnić dziś rzemiosło,

Wyrok o odszkodowanie za wystąpienia antyżydowskie w Miłówe

ZYWIEC, w styczniu.

14 marca 1933 roku w Miłówe koło Żywca miały miejsce rozruchy antyżydowskie. Za udział w rozruchach zostało skazanych na karę więzienia 40 osób, w tej liczbie p. Jerzy Ferens, emerytowany profesor seminarium, zamieszkały w Bielcu koło Bielska, prezes miejscowy Stronnictwa Narodowego i członek Sądu Dyscyplinarnego Związku Hallerczyków, który, aczkolwiek nie brał osobiście udziału w zaburzeniach, został jednak skazany jako organizator akcji przeciw Żydom.

Jeden z pokrzywdzonych Żydów kupiec Mojżesz Schagrün z Miłówki, które-

mu wybito szyby w oknach i zniszczono towary w sklepie, wystąpił przeciwko Ferensowi o odszkodowanie w sumie 8,000 zł. Sąd Okręgowy w Wadowicach zasądził powództwo, lecz Sąd Apelacyjny w Krakowie uchylił wyrok Sądu Okręgowego i powództwo oddalił, opierając się na zeznaniach świadków, zbadanych przez Sąd Okręgowy, którzy, chociaż w procesie karnym zeznawali w charakterze oskarżonych na niekorzyść Ferensa, jednak w procesie cywilnym, już jako świadkowie, zmienili swoje zeznania.

W sprawie wyroku, zapadłego w postępowaniu karnym, obowiązującego Sąd cywilny co do spełnienia przestępstwa, to Sąd Apelacyjny ustalił, że wyrok ten nie zarzuca Ferensowi przestępstwa, dokonanego w Miłówe, lecz w Żywcu, ponieważ w Żywcu na tydzień przed rozruchami w Miłówe Ferens odbył rozmowę z dwoma uczestnikami rozruchów w Miłówe.

Od wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie pełnomocnik Schagrüna adwokat złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, w której zarzucił Sądowi Apeluacyjnemu, że Sąd ten wbrew przepisowi procedury cywilnej nie uznał za obowiązujący dla siebie wyrok karny i że dopuścił na okoliczności, ustalone wyrokiem karnym, świadków, którym dał wiarę, pomimo iż zeznawali oni odmiennie w postępowaniu karnym.

Obrońca Ferensa, adwokat Marceł Kotkowski, na rozprawie w d. 30 grudnia 1932 r. dowodził, że Sąd Apelacyjny nie przeinaczył sentencji wyroku karnego, a komentowanie przez tenże Sąd wyroku karnego nie ulega sprawdzeniu w postępowaniu kasacyjnym. Również nie może być sprawdzana przez Sąd Najwyższy ocena zeznań świadków, dokonana przez Sąd Apelacyjny.

Sąd Najwyższy w dniu 7 stycznia r. ogłosił wyrok, oddalający skargę kasacyjną Schagrüna z zasądzeniem kosztów na rzecz Ferensa.

Gromady Poronin i Bukowina protestują przeciw otwarciu linii autobusowej

(Od własnego korespondenta).

Gromady Poronin i Bukowina przesyłały do rąk premiera i ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego zbiorowy protest przeciw otwarciu linii autobusowej Poronin — Bukowina.

W proteście tym gromady proszą premiera o wzięcie pod uwagę, że otwarcie linii autobusowej odbierze mieszkańcom obu gmin ostatnią możliwość zarobkowania w postaci możliwości przewożenia letników z dworca w Poroninie do miejscowości podhalańskich. Dotąd letnicy chętnie posługiwali się wózkami

Proces przemytników ludzi Udalo im się wywieźć znaczne partie Żydów do Francji i Belgii

(Od własnego korespondenta)

Łódź, w styczniu

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi zasiadło 7 członków szajki, która zajmowała się przemycaaniem ludzi do Francji i Belgii. Ławę oskarżonych zajęli 28-letni Szmul Granat z Tomaszowa Maz., 39-letni Chaskiel Lubelski z Łodzi, 49-letnia Mandla Rozenblum z Wiśniowej Góry, 38-letni Abram Moszek Grynfeld z Łodzi i jego żona 35-letnia Frajndla, 70-letnia Chaja Łaja Hartman z Będzina i 42-letnia Estera Ruchla Szwimer z Sosnowca.

W styczniu 1937 roku policja ustaliła, że Szmul Granat zwerbował 6 Żydów z Brzezin i 3 z Łodzi i za opłatą od 200 do 300 zł. przemycił ich przez granicę do Francji względnie do Belgii. Policja

ustaliła, że w partii tej przemyceni zostali Liba Kaszl, Estera Najman, Sura Kadyn, Icek Neuman, Kalman Rozenberg, Icek Benion, z Brzezin oraz Cwir Herszkowicz, Chana Herszkowicz i Estera Rakowska, której jednak nie przewieziono.

W toku dochodzenia stwierdzono, że na czele szajki zorganizowanej specjalnie w celu przemycaania nielegalnie emigrantów stali Granat i Lubelski, a Mandla Rozenblum, oboje Rozenfeldowie i Hartmanowa z Będzina pełnili rolę agentów, angażujących kandydatów do emigracji. Szwimerowa pełniła rolę kasiarki, u której emigranci składali pieniądze za przemycenie ich. Poza tym u Hartmanowej w Będzinie urządzono zbórny punkt dla wszystkich przemycających, których gromadzono przed przeprowadzeniem za granicę.

Przemycaaniem przez zieloną granicę zajmowali się zawodowi przemytnicy graniczni, którzy byli opłacani przez żydowskich hersztów po 25 zł. od głowy.

11 listopada 1936 r. Granat i Lubelski przywieźli licznějšíszą partię emigrantów do Będzina, ulokowali ich u Hartmanowej w Będzinie, gdzie nocowali, następnego zaś dnia, po złożeniu do rąk Hartmanowej łącznie 1250 zł. zaliczki, wszystkich załadowano do pociągu w Tarnowskich Górach, skąd następnie przejechali do Bytomia oraz Gorlic. W dalszej drodze policja niemiecka zatrzymała zarówno przemytników, jak i przemyconych. Okazało się, że po raz pierwszy żydowski przemytnicy użyli tej drogi przemytu, lecz nie udało im się.

Wszystkich zatrzymanych skazano po 21 dni aresztu, a następnie odstawiono do granicy polskiej i tu aresztowała ich polska policja.

Dwaj z pródb przemytników, którzy pozostali na terenie Polski nie zostali ujawnieni, a Granat i Lubelski nie wydali ich nazwisk.

Stwierdzono, że szajka działała już od dłuższego czasu i w nielegalny sposób przemycała znaczna ilość emigrantów żydowskich do Francji i Belgii.

Po rozpoznaniu sprawy Sąd Okr. w Łodzi skazał 66-letniego Moszka Szlamę Hauptmana na 2 lata więzienia, 37-letniego Jana Roznowskiego na 1 rok i 8 mies. więzienia, obu ponadto na pozbawienie praw na 5 lat. Kalisz z braku dowodów został uniewinniony.

P. Drużbacki pobiera pensję mimo dochodzeń prokuratorskich w sprawie gospodarki K. K. O. w Nowym Targu

Nowy Targ, w styczniu

Swego czasu ukazał się w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” artykuł, piętnujący rozruchną gospodarkę w K. K. O. w Nowym Targu, uprawianą przez „dyrektora” - dyktanta p. Franciszka Drużbackiego, ówczesnego prezesa byłego B. B. W. R. Artykuł zwał władze nadzorcze aby wejrzały w działalność p. Drużbackiego w K. K. O. W następstwie wspomnianego artykułu, K. K. O. zaskarżyła odpowiedzialnego redaktora „W. Dz. N.” o zniesławienie. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu uchwolił redaktora od winy i kary a następną instancję wyrok zatwierdził.

Obecnie całą sprawą zajął się prokurator Sądu Okręgowego w Nowym Sączu i toczą się dochodzenia przeciw Drużbackiemu. Charakterystycznym jest, że mimo dochodzeń Drużbacki jeszcze ciągle urzęduje w K. K. O. i pobiera znaczne wynagrodzenie, choć przygotowania do tego stanowiska wcale nie posiada.

Dawniej szanujące się instytucje z faktów takich, jak dochodzenia, wyciągały właściwe konsekwencje. Widocznie jednak Drużbacki wciąż

jeszcze posiada protektorów z byłego B. B. i to tak zw. ważnych. Są grupki, które trzymają się za ręce i nie pozwalają nikogo ze swoich podważyć, wiedząc, że gdy jeden tylko odejdzie, to za nim wszyscy runą.

Drużbacki jednakże wyczuwa, że mu się grunt pod nogami usuwa i na gwałt szuka nowych sprzymierzeńców w Stron. Ludowym, do którego chce obecnie przystąpić, podkreślając przy tym, że z O. Z. N. nic go nie łączy. Ciekawe zjawisko, że były filar sanacji szuka obecnie azylu u ludowców, których (gdą to popłacało) — zaciekle zwalczał i jako prezes byłego B. B. (dwukrotnie zawieszany i przywracany), utrudniał im zebrania, wskutek czego przed paru laty doszło w Nowym Targu do rozlewu krwi w czasie pobytu Witosa.

Drużbacki opanował także w Nowym Targu Ochotniczą Straż Pożarną, przez 4 lata nie zwolniał wainego zebrania, nie składał sprawozdań z czynności i rachunków, i doprowadził stowarzyszenie do zupełnego zastoju. Wnoszono za założenia do władz strażackich, ale te nie pomagały, bo Drużbacki tłumaczył się, że to jest tylko endecka nagonka na niego, jako byłego agitatora z B. B.

Dopiero zażalenie do premiera Składkowskiego odniosło skutek i nakazano zwołanie wainego zebrania, które odbyło się dnia 8. I. 1938 r. Po sprawozdaniu i rzeczowej dyskusji, która była nastrojona na nutę: „Niech odejdzie jak najprędzej ten który źle gospodarował, aby można zacząć właściwą pracę w organizacji”, przystąpiono do wyboru nowego prezesa, którym wybrano p. Jana Stankę, wiceburmistrza miasta, natomiast na Drużbackiego nie padł ani jeden głos. I to jest właściwym potwierdzeniem podnoszonych zarzutów przeciw Drużbackiemu. W ten sposób powinny postąpić wszystkie organizacje ze szkodnikami z ery B. B. W. R.

B. I. C. Z.

Ządanie ghetta rynkowego w Wilnie Rozwój chrześcijańskiego handlu straganiarskiego

(Od własnego korespondenta).

Wilno w styczniu

W ub. niedzielę odbyło się w Wilnie zebranie chrześcijańskiego Związku Drobnych Sprzedawców Rynkowych i Straganiarzy.

Na zebraniu tym uchwalono wysłać do p. wicepremiera w sprawie przychylnego załatwienia postulatów, podanych w złożonym jeszcze w grudniu ub. roku memoriale. Głównymi postulatami są: przyznanie zaszków chrześcijańskim kasom bezprocentowym oraz podziału rynków na strony chrześcijańską i żydowską. Ponadto w rezolucji zebranie apeluje do członków Stow. Kupców i Przem. Chrześc. o zaopatrzenie sklepów w towary pochodzące z wytwórni chrześcijańskich oraz by rolnicy sprzedawali swe produkty wyłącznie kupcom chrześcijańskim.

Chrześc. Związek Drobnych Sprzed. i Straganiarzy powstał na wiosnę r. ub. dzięki inicjatywie sekcji gospodarczej Narodowej Organizacji Kobiet w Wilnie i dzięki energicznej pracy prezesa i prof. Otrowskiej objął wkrótce straganiarzy - chrześcijańskich wszystkich rynków wileńskich.

Jednym z pierwszych poczynań związku było ządanie podziału rynków na strony chrześcijańską i żydowską. Zwracono się z tym do zarządu m. Wilna, lecz, niestety, sprawa ta została przez czynników miejskich załatwiona odmownie. Wniosek narodowego koła radnych, w tej sprawie zgłoszony na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej, upadł głosami sanacji i Żydów. W ten sposób sprawa ta dotąd nie została załatwiona, a jest ona, jak jedynomyślnie stwierdziło zebranie, najbardziej pilną i istotną.

Zarząd miejski nieprzechylnie również ustosunkował się do prośby straganiarzy chrześcijańskich w sprawie wynajmowania straganów. Zwrocono bowiem uwagę na fakt, iż Żydzi odnajdują stragany „hur-

tem”, poczem je dopiero odnajdują poszczególnym handlarzom żydowskim. Chodzi im bowiem o to, by nie dopuścić chrześcijańsk do handlu w tej dziedzinie. Taki monopol żydowski jest nietylko krzywdzący dla chrześcijań, ale uniemożliwia też rozwój handlu chrześcijańskiego.

W odpowiedzi delegacja straganiarzy usłyszała, z ust przedstawiciela Zarządu m. Wilna iż „nie trzeba w handlu kwiać ków eleplantarynych” i pouczenie o „pilnowaniu swych interesów”.

Wobec tego zwrócono się z memoriałem do p. wicepremiera, lecz i z tej strony odpowiedzi nie otrzymano.

Może uchwalona w ub. niedzielę rezolucja przyspieszy załatwienie ządań straganiarzy i umożliwi dalszy rozwój chrześcijańskiego straganiarskiego handlu. Handel ten dotąd w Wilnie opanowany jest przez Żydów.

Należy również zaznaczyć, że mimo piętrzących się trudności straganiarze uczynili już duży krok naprzód. Tak m. in. zaopatrują się dziś niemal wyłącznie w towary w hurtowni chrześcijańskiej (nowopowstałej przy ul. Jagiellońskiej), jak również objęli nowy dział handlu, dotąd będący wyłącznie w ręku żydowskim, a mianowicie handel sładziami.

Ciekawą jest ta okoliczność, że gdy chodziło o sprawozdanie bezek ze śledziami do Wilna, okazało się, że w Gdyni nie ma ani jednej hurtowni ze śledziami chrześcijańskiej. To też musiano sprawdzić śledz... z Gdańska.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że rozwój straganiarstwa chrześcijańskiego w Wilnie jest na jak najlepszej drodze... o ile czynników młarodajne nie będą czyniły trudności, a odwrotnie załatwią przychylnie zgłoszone, a najbardziej istotne postulaty straganiarzy.

Akcja ukrainizacyjna na Polesiu

„Słowo” wileńskie zamieściło b. interesującą korespondencję pana J. M. z okolic Dawidgródka na Polesiu. Między innymi p. J. M. donosi o prowadzonej w tamtej stronie... akcji „ukrainizacyjnej” grupy księży unickich.

„Są rzeczy, których absolutnie nie jestem w stanie zrozumieć. Bądźmy wyrozumiali, bądźmy tolerancyjni, zabezpieczmy ludności miejscowej prawo konstytucyjne wolności wyznania, języka, samostanowienia narodowego. Bądźmy samostanowieniami, rugujemy wszystko, co nie jest polskie. Ale na miłość Boga, bądźmy konsekwentni w jednym, lub drugim kierunku! — W Ołpieniu, w licznych chutorach, w Rubryniu, w wielu, bardzo wielu wsiach mieszka stara, dobra szlachta. Dziś jest to chłop, ledwo łapiący po ziemi głodnej, ciągnący, prawosławny.

„Status animarum parafii rzymsko-katolickiej Dawidgródki, w roku 1840 przez księdza Jakuba Horbacewicza dokonany...” — wymienia nam prawie wszystkich przodków dzisiejszej szlachty tamtejszej, jako katolików rzymskich. — Przyszła carska Rosja i zrobiła z nich prawosławnych. Dobrze. — Teraz jest Polska, powstać może pytanie, czy ich z powrotem na łono Kościoła rzymskiego przeciągać, czy dać im spokój? — Wzajemnie wysunięto na przód idee grecko-katolickiego pomostu i z obecnych prawosławnych, a dawnych katolików, poczęto ulepić unitów. — W Stolinie siedział ponoć przeznaczeni wielkiej ich proboszcz, zagorzały Białorusin. Szlachta Ołpieńska mówi, dziś: „My, Białorusini”

Hm, ale wokół ciągną się tereny dla wiatru stworzone nad błotami, dla zwierza dzikiego w lasach i tereny te niewątpliwie przez Białorusinów są zamieszkałe. Można więc z kolei postawić pytanie, czy tych Białorusinów należy polonizować, czy pozostawić tak. Ale zdaje mi się, dylemat ten wykluczać powinien pytanie: czy ich należy ukraińzować?

Studystów, sprowadzeni specjalnie ze Lwowa, ukrainizują na gwałt ludność polską. Mówią kaniań po ukraińsku. Otóż słysząc ze wszystkich stron: księża grecko-katolicki, należący do zakonu rozdają broszurki ukraińskie, prenumerują także gazety, werbują ludność środków materialnymi, rozdają im, jak Murzynom jakimś, czerwone chusteczki i świecidełka i t. d. i t. d. Siedzibą ich w strefie granicznej położone, tuż nad sowiecką, wraży granicą.

Oglądam właśnie ten niby klasztor ojców Studystów, wśród gębokich lasów poleskich położony. Kaplica, świetlica, biblioteczka, do której ks. biskup Bukra ba ofiarował był aż 30 tomów, Mały dom mieszkalny, małe gospodarstwo na 16 ha, za oknami mróz łamie drzewa niebotycznych lasów. Bardzo są mili ci oicowie. Pobożni, skromni i niewątpliwie tym przyciągają sobie ludność. Ani w ich rzekomą bunczuczną politykę, ani krzyżującą propagandę, wierzyć nie jestem w stanie. Cisi są. Czarne habity, bródki w klin, gościnni. — Skąd rodem? — Ze Lwowa. — A jakiej narodowości? — Ukraińcy.

Przyznam, iż szerokość ich bardziej przypada mi do gustu, niżli „polskość” niektórych protojerów. — W jakimże jednak języku odprawiają nabożeństwa, prawia kaniań? — W takim, jakiego ludność okoliczna używa. — Pięknie — Lecz coż się okazuje: Merlińskie Chutory, to osady przybyszów. Niektórzy z dawnej jeszcze Czernichowskiej gubernii, inni aż z Połtawskiej, a reszta przeważnie z... Wołynia. — Aha teraz

Walka trwa

„Nasz Przegląd” o sytuacji Żydów

Warszawski organ syjonistów donosi o przybyciu do Warszawy delegacji ludności żydowskiej z Osiakowa w powiecie wieluńskim celem podjęcia interwencji w instytucjach żydowskich. Wskutek akcji bojkotowej i pikietowej żydowski handel i rzemiosło upadły. (Zyskały na tym oczywiście rodziny polskie — przyp. red. „W. D. N.”)

Z Rawy Mazowieckiej donosi to samo pismo, że 160 handlarzy i straganiarzy już od 6 tygodni nie bierze udziału w targu.

rozumiem, więc używają języka ukraińskiego? — Tak....

Ot gdzie jest sęk: więc oczywiście i kaniań muszą być „w języku, jakim ludność mówi”. Ale że między osadnikami Merlińskich są też i z b. gubernii Grodzieńskiej, że świętobliwa działalność ojców Studystów rozszerza się dalej i dalej, że jak sami przyznają, werbują w pierwszym rzędzie szlachtę, jako światlejszą, więc też świętobliwie rozszerzać się musi i ukrainizacja.

Dziękujemy tym cichym ludziom za gościnę. Tylko jeszcze w ciemnym lesie drogę nam ksiądz diakon uprzejmie obiecuje pokazać. Podjechalśmy kawalek, wysiadł, palcem woźnicy wskazał: „Na liwo... — zaczął tłumaczyć i urwał nagle. Czy coś poplątał? Nie, prostrstu ksiądz diakon, studysta z Merlińskich Chutorów, nie może się rozmówić z naszym woźnicą, w takim języku, w jakim ja z nim rozmawiam, w tutejszym języku. Przeszedł na polski. Dlaczego? Dlatego, że nie chciał mówić przy nas po ukraińsku”....

W tejże samej korespondencji znajdujemy interesującą uwagę o Żydach na zapadłej polskiej wsi.

„Ten stary Żyd, to w Ozdamczach największy autorytet. Chłop go się nie boi, ale szanuje. Tak samo, jak nie boi się, ale szanuje wszystkich Żydów rozsianych jak gniazda żmii po całym Polesiu.

Ten patriarcha nie jest podobny do żmii. Nie wierzę, żeby kolportował bibułę komunistyczną, żeby się cieszył z niedoli krewnych, dawnych dobrych kupców z Mozyrza, czy Owruca, czy tamtych żydków, rozsianych i przynębionych po stronie sowieckiej. Ale wierzę mocno, że nakazy międzynarodowego żywej dostwa, dociera doń i będą dlań święte i będą spełniane. A Żydzi trzymają kraj ten cały, jak pałak własną pięćcy nę. Jeżeli gdzie akcja antysemita jest nietyłko wskazana, ale może być wręcz biogłównieństwem kraju, to właśnie we wsi białoruskiej, a zwłaszcza poleskiej. Bo Żyd trzyma chłopą w ryzach zależności i tradycji, jak Arabowie afrykańscy trzymali ongiś Murzynów. Trzeba temu położyć kres, jak Liwingstone i Stanley kładli kres niewolnictwu”

A oto jeszcze jeden poleski obrazek:

„Wieś Rubryń, leżąca w odległości 45 kilometrów od Dawidgródka, znajduje się na samej granicy sowieckiej. Na pagórku stoi kaplica katolicka, a sprawuje ją rządy duchowne w tej wsi, zamieszkałej niemal wyłącznie przez szlachtę, ksiądz proboszcz Jażdżewski. Siostrzenica jego, przemiła panna Januszewska, założyła Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. To jest jeden obóz w Rubryniu, liczącym trzydzieści dymów.

Drugi obóz to nauczyciel p. Kazimierz Kasprzyk. Ksiądz wystawi Jasełkę, nau-

czyciel wystawi Jasełkę tego samego dnia, konkurencyjną. Zresztą jedyny zdaje się wypadek, naśladownictwa. Poza tym, wystarczy, aby ksiądz uczynił jakieś posunięcie, aby nauczyciel uczynił kontr - posunięcie. Ksiądz odprawia nabożeństwo w niedzielę, a wtedy nauczyciel (katolik) nie przychodzi, albo dzieci prowadzi do... unitów. Na złość księdzu, zaurzyło się, miał lekcję w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Jednym słowem ksiądz swoje — nauczyciel swoje. Podobno nawet chodzi po chatach i buntuje przeciw księdzu. A ksiądz jest pokornego serca, ustepliw i spokojny. A p. Kasprzyk członkiem ZNP i t. d. i t. d.

Ksiądz mieszka w chłopskiej chałupie. Nie ma tam plebanii. Powiada, że jak na Syberii, 45 kilometrów od Dawidgródka, 80 od Mikaszewicz, najbliższej stacji kolejowej. Począta przychodzi dwa razy na tydzień. Spójrzysz w okno, jeśli nie zamrznęte, widzisz sowiecką granicę”

„Praca Polska” zlikwidowała czerwony strajk w Zakopanem

Nasz korespondent zakopiański donosi:

W dniu wczorajszym odbyła się wspólna konferencja porozumiewawcza między delegatami Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego „Praca Polska”, jaki niedawno powstał w Zakopanem a cechem krawieckim grupującym mistrzów krawieckich; miała ona na celu doprowadzenie do pomyślnego zakończenia, trwającego już od dziesięciu dni, a wywołanego przez socjalistyczny Zw. Zawod., dzikiego strajku.

Ze strony pracowników brał udział zarząd „Pracy Polskiej” z prezesem Łatką Wł., ze strony cechu jego zarząd z wicemistrzem p. Lalem. Nadto jako mediator brał udział w konferencji p. Pod-

15 gr. za godzinę wnosi płaca w fabryce żydowskiej

Niezwykły wyzysk doprowadził do strajku okupacyjnego

(Od własnego korespondenta)

Żeżostochowa, w styczniu.

Żydzi celowo dała do przedłużenia zatarę, mając nadzieję, że zmuszą robotników głodem do złamania strajku i rezygnacji ze słusznych postulatów. Nie jest to niestety pierwszy wypadek, ale metoda stosowana stale przez przemysłowców żydowskich, która pozwala wobec wzrastającej nędzy i bezrobocia na coraz bardziej nieproporcjonalny wyzysk polskiego robotnika.

W tych wypadkach zadaniem Inspekcji Pracy i organów państwowych jest czynna ingerencja po stronie robotnika polskiego.

Nie można tutaj, założyć rąk i czekać na pokonanie robotnika, ale należy mu pomóc w nierównej walce z kapitałem żydowskim.

Żydów trzeba zmusić w wypadku jaskrawego przestępstwa, do elementarnej choćby przestrzegania zasad godziwej płacy.

Strajk prowadzony przez Zawodowy Związek „Praca Polska”, oparty na zasadach narodowych, wolny od demagogii i polityki, mający jedynie na celu polepszenie doli robotnika musi się spotkać z poparciem władz.

Trzeba wybrać albo Żyda kapitalistę, albo robotnika Polaka.

Mimo, że obie strony wykazywały wiele dobrych chęci, niektóre punkty umowy zbiorowej wywoływały stanowcze sprzeciw tak z jednej jak i drugiej strony aż wreszcie w godzinach nocnych nastąpiło całkowite uzgodnienie i umowa zbiorowa została przez obie strony podpisana.

Zawiera ona podwyżki stawek płac i nie różni się wiele od początkowego projektu „Pracy Polskiej”.

W dniu jutrzejszym pracownicy zgromadzeni w „Pracy Polskiej” a stanowiący przewagę wśród wszystkich pracowników krawieckich przystępują normalnie do pracy.

830 osób utraciło pracę

Strasne skutki pożaru w Grudziądzu

W uzupełnieniu informacji o wielkim pożarze w grudziądzkich zakładach ceramicznych pod firmą „Pomorskie Zakłady Ceramiczne” należy stwierdzić, że pastwą płomieni padł olbrzymi 3-piętrowy gmach fabryki długości 150 m. oraz szereg zabudówek, a m. in. hala, w której znajdowały się najnowsze maszyny, które niedawno zainstalowano kosztem 680.000 zł.

W akcji ratunkowej oprócz straży miejscowej i okolicznych ochotniczych straży pożarnych wzięły udział strażackie ogniowe wojskowa i kolejowa. Wybitny udział w akcji ratowniczej wzięły oddziały wojskowe. Ogień zagrażał również przylegającym do „Pomorskich Zakładów Ceramicznych” budynkom

wielkiej fabryki wyrobów gumowych „Pepege” oraz dużej fabryce papy dachowej. Na terenie obu tych fabryk znajdują się bardzo wielkie ilości materiałów łatwopalnych, to też część akcji ratunkowej musiała być skierowana celem ochrony zagrożonych fabryk.

Według prowizorycznych obliczeń straty przewyższają 2 mil. zł. Wskutek pożaru utraciło pracę 830 robotników i pracowników umysłowych, ponadto w najbliższych dniach, fabryka ze względu na zbliżający się sezon budowlany miała przyjąć do pracy dalszych 400 robotników. Przyczyną pożaru na razie nie ustalono. Władze wdrożyły energiczne dochodzenie.

10 proc. w województwie -- do 96 proc. w miastach

Żydzi w miastach i miasteczkach powodują nędzę polskiej ludności wjejskiej

„Kurier Wileński” zamieścił niezmiernie interesującą statystykę o zażydzeniu Polesia w opracowaniu F. H-skiego. Opracowanie oparte jest — jak zaznacza autor o wyniki spisu ludności z 1931 r. (G. U. S.) i dosko nale studium dra Alfonsa Krysińskiego w „Sprawach Narodowościowych” nr. 3 z 1937 r. („Struktura narodowościowa miast polskich”).

Ogólna ilość Żydów na Polesiu wynosiła 113.988 czyli zaledwie 10 proc. ogółu mieszkańców, odpowiada stosunkowi w całej Polsce.

Natomiast ilość ludności żydowskiej w miastach poleskich, wynosząca 73.132 stosunek ten znacznie przewyższa, stanowi bowiem 40,2 proc. ogółu ludności miejskiej Polesia.

Jeżeli przejrzymy dane liczbowe z poszczególnych miast oraz osiedli o charakterze miasteczkowym, to okaże się, że stosunek ten w niektórych ośrodkach wznosi się jeszcze bardziej, dając elementowi żydowskiemu bezwzględna przewagę liczbowa, jak to wynika z poniższej tabeli:

Miasto lub osiedle	Ludność	Ilość Żydów	proc. Żydów
Brześć n-B.	48.385	21.440	44,3

Pińsk	31.912	20.220	63,4
Dawidgródek	11.483	3.016	26,3
Kobryń	10.006	5.617	56,1
Łuniniec	8.698	2.232	25,7
Pruszyń	8.019	4.231	52,6
Stolin	6.425	3.305	51,5
Bereza Kart.	4.412	2.285	51,8
Różana	4.011	2.354	58,7
Kosów Pol.	3.257	1.643	50,4
Kamieniec - Lit.	3.042	2.649	87,1
Wysokie - Lit.	2.731	2.506	91,8
Szereszów	3.549	1.343	37,9

Z innych osiedli o charakterze małomiasteczkowym dotychczas dotychczas danych cyfrowych brak w ogłoszeniach oficjalnych. Są one jeszcze wymowniejsze. I tak w Domaczewie odsetek ludności żydowskiej wynosi 96 proc., w Małocinie — 80 proc., w Drohiczyźnie — 62 proc., w Janowie — 48 proc., w Motolu — 52 proc., w Anopolu — 82 proc., w Kamieniu Kozyskim koło 70 proc., w Łachwie — 85 proc., w Leninie — 78 proc., w Wicówcze — 65 proc., w Wysocku — 75 proc.

Jak wynika z powyższych danych, najmniejszy stosunkowo odsetek Żydów mają Łuniniec i Dawidgródek, które zawiązują to specyficznej strukturze społecznej - gospodarczej swojej rodzimej ludności.

Mianowicie, większość ludności w

tych miastach stanowią t. zw. popularnie „hordezuki”, trudniący się rzemiosłem i handlem (głównie okrzynym), posiadający swoje własne tradycje i skutecznie broniący się przed konkurencją i napływem elementu żydowskiego.

We wszystkich natomiast innych miastach i miasteczkach ludność żydowska stanowi większość bądź bezwzględna, bądź też względna, przewyższając liczebnie każdą z poszczególnych narodowości w danym osiedlu (m. w Brześciu Żydzi stanowią 44,3 proc., Polacy — 42,6 proc., inni razem — 13,1 proc.

Czego ta statystyka jest dowodem? Potwierdza ona szczegółowo bardzo ważny, a niedostatecznie może doceniany, że nędza polska jest m. in. w duży stopniu winą żydostwa, które opanowało zupełnie miasteczka poleskie i ssie z ludności wiejskiej wszystkie żywotne soki.

Następnie mówi ona, że tam gdzie ludność wzięła się do handlu (choćby okrzynego) i rzemiosła, potrafi ona bardzo skutecznie konkurować z handlem i rzemiosłem żydowskim i skutecznie bronić się przed tą konkurencją.

Żydzi celowo dała do przedłużenia zatarę, mając nadzieję, że zmuszą robotników głodem do złamania strajku i rezygnacji ze słusznych postulatów.

Nie jest to niestety pierwszy wypadek, ale metoda stosowana stale przez przemysłowców żydowskich, która pozwala wobec wzrastającej nędzy i bezrobocia na coraz bardziej nieproporcjonalny wyzysk polskiego robotnika.

W tych wypadkach zadaniem Inspekcji Pracy i organów państwowych jest czynna ingerencja po stronie robotnika polskiego.

Nie można tutaj, założyć rąk i czekać na pokonanie robotnika, ale należy mu pomóc w nierównej walce z kapitałem żydowskim.

Żydów trzeba zmusić w wypadku jaskrawego przestępstwa, do elementarnej choćby przestrzegania zasad godziwej płacy.

Strajk prowadzony przez Zawodowy Związek „Praca Polska”, oparty na zasadach narodowych, wolny od demagogii i polityki, mający jedynie na celu polepszenie doli robotnika musi się spotkać z poparciem władz.

Trzeba wybrać albo Żyda kapitalistę, albo robotnika Polaka.

(r.)

Obostrzenia we Lwowie

w stosunku do inż. Doboszyńskiego

Nasz krakowski korespondent donosi:

Do Krakowa nadeszły wiadomości ze Lwowa o obostrzeniach zastosowanych w więzieniu lwowskim wobec inżyniera A. Doboszyńskiego. Inż. Doboszyńskiemu odmówiono prawa do otrzymywania książek naukowych, gazet, używania własnej bielizny. Nie pozwolono także by inż. Doboszyński otrzymywał jedzenie z poza więzienia. O niektórych zakazach decydował lekarz Żyd, który zastępuje chwilowo chorego lekarza więziennego Polska.

(i.)

Zmiany w „Polsce Zbrojnej”

„Czas” notuje pogłoski o bliskim jakoby ustąpieniu płk. Adama Rudnickiego ze stanowiska naczelnego redaktora „Polski Zbrojnej” i jego zastępcy, red. Drzewieckiego. „Czas” nadaje tej sprawie dość następujące:

— „Płk. Rudnicki był w ciągu kilku miesięcy szefem biura propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego. Dla podkreślenia ówczesnej unii personalnej między „Polską Zbrojną” a Obozem Zjednoczenia Narodowego — zastąpił płk. Rudnickiego w tym ostatnim był także p. red. Drzewiecki.

Odejście pp. Rudnickiego i Drzewieckiego z O. Z. N. zbiegło się z wystąpieniem red. Drzewieckiego na jednym z wojewódzkich zjazdów O. Z. N., na którym red. Drzewiecki ostro zaatakował działalność B. B. W. R. Kulisy ostatnich zmian nie są jeszcze znane, niektórzy wiążą je jednak z artykułem umieszczonym w „Polsce Zbrojnej” w obronie starostów, co miało wywołać niezadowolenie w kręgach rządowych.

Kandydatem na naczelnego redaktora „Polski Zbrojnej” jest jej b. redaktor płk. Różycki, związany z grupą tygodnika „Zaczyn”, w którym ostatnio zamieścił znamienny artykuł o roli Naczelnego Wodza”.

Co z tych zapowiedzi się spełni — stwierdzimy w niedługim czasie, notując je tymczasem na odpowiedzialność pisma konserwatystów.

Demonstracyjna blokada Akademii Handlowej w Krakowie

Nasz korespondent krakowski donosi: We czwartek ogłoszona została na Akademii Handlowej (dawne Wyższe Studium Handlowe) w Krakowie 24-godzinna demonstracyjna blokada tej uczelni. Na wiecu, który poprzedził ogłoszenie blokady wysunięto żądanie przyznania uczelni pełnych praw akademickich, oraz obniżenia opłat akademickich, na uczelni tej większych niż gdziekolwiek indziej. W wiecu jak i ogłoszenie na nim blokady bierze udział kilkuset studentów. Po wiecu odbyło się posiedzenie Rady Profesorów, na którym wypowiedziano się za pozytywnym ustosunkowaniem do postulatów młodzieży. (j.)

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr., kwartalnie — 1 zł. 20 gr.; rocznie — 4 zł. 80 gr.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciotłamow. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobno” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się